DZIŚ w numerze:

Przed nami dożynki — str. 2.

Na całe życie... Opowiadanie Jerzego Piórkowskiego — str. 3.

Sprawozdanie z VII etapu Wyścigu Kolarskiego — str. 6.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 28 sierpnia 1952 r. Nr 205 (723) B Cena 15 gr

Biblioteka Główna Akademii Nauk Społecznych

O udział szerokich rzesz członkowskich w zarządzaniu gminnymi spółdzielniami

I Kongres Spółdzielczości Zaopatrzenia i Skupu zakończył obrady

Kończąc obrady, I Kongres Spółdzielczość Zaopatrzenia i Skupu jednomyślnie podjął zasadniczą uchwałę, w której ocenia czteroletni dorobek spółdzielczości samopomocowej i stawia przed masami członkowskimi, aktywistami i pracownikami na jważniejsze zadania na najbliższą przyszłość. Uchwała ta opracowana została na podstawie wniosków i dezyderatów, wysuniętych przez chłopów — członków gminnych spółdzielni na zebraniach gromadzkich, zgromadzeniach gminnych i powiatowych oraz w referatach i głosach w dyskusji na Kongresie.

Uchwała głosi m. in.:

„W wyniku analizy osiągnięć i poważnych jeszcze braków w pracy gminnych spółdzielni, w myśl wniosków nadesłanych na Kongres przez spółdzielnie z terenu całego kraju, Kongres zleca Radzie i Zarządowi Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska":

1. **usprawnić zaopatrzenie,** a w szczególności zwrócić uwagę na dobór asortymentu towarów zgodnie z sezonowością i potrzebami członków, uwzględniać w większym niż dotychczas stopniu potrzeby produkcyjne pracujących chłopów, sprzedaż artykułów produkcyjnych i zaspokajających potrzeby kulturalne połączyć z akcją uświadamiającą, zbliżyć towary do odbiorców przez dalszy rozwój pomocniczych form handlu, dostosować sieć do potrzeb gromad celem zapewnienia równomiernego rozprowadzania towarów, zdecydowanie zwalczać kumoterstwo i próby przechwytywania towarów przez kliki kułacko-spekulanckie, wypierać ze wsi przekupniów i sklepikarzy, wzmocnić i rozszerzyć zaopatrzenie ze źródeł zdecentralizowanych;

2. **usprawnić skup,** dostosować sieć punktów skupu do potrzeb pracujących chłopów, uzupełnić urządzenia i podnieść fachowość i uprzejmość obsługi, ściśle przestrzegać zasad właściwej klasyfikacji i rzetelnej wagi oraz wzmóc walkę z nadużyciami;

3. **usprawnić i ulepszyć metody kontraktacji** i połączyć je z akcją masowo-uświadamiającą, wykazać korzyści jakie daje kontraktacja każdemu pracującemu chłopu i Państwu Ludowemu;

4. **usprawnić pracę punktów usługowych i rozszerzyć ich sieć,** szczególnie gospód wiejskich, warsztatów naprawczych i stacji oczyszczania nasion, wzmóc społeczną kontrolę rozdziału usług;

5. **prowadzić stałą walkę o pomnożenie majątku w spółdzielni,** o wzrost gospodarności i wypracowanie nadwyżek przez ścisłe przestrzeganie zasad oszczędności i powiększenie wydajności pracy celem stworzenia rezerw na inwestycje i rozbudowę urządzeń;

6. **wzmóc walkę z wszelkimi przejawami marnotrawstwa,** nadużyć i kradzieży, panikarskiej plotki i oszczerstw, nieróbstwa i biurokratycznego stosunku do potrzeb członków;

7. **zdecydowanie oczyszczać kadrę pracowniczą** z elementów kułackich i zdeprawowanych, zwalczać nieróbstwo i bumelanctwo, przestrzegać ściśle zasad socjalistycznej dyscypliny pracy;

8. **otoczyć większą opieką kadrę pracowniczą,** szczególnie przodowników pracy i racjonalizatorów oraz kobiety i młodzież, kłaść duży nacisk na dalszy rozwój współzawodnictwa i racjonalizatorstwa;

9. **zapewnić pracownikom możność uzyskania i pogłębiania kwalifikacji zawodowych** oraz dostosować system płac do charakteru pracy i jej wydajności, a przez to zahamować nieuzasadnioną płynność kadr;

10. **zwrócić baczną uwagę na szkolenie kadr** i w tym celu:

rozwijać najtańsze, a najbardziej wydajne formy szkolenia bez odrywania pracowników od pracy, dostosować do potrzeb i odpowiednio wyposażyć ośrodki szkolenia i szkolić w nich na systematycznych kursach kadrę kierowniczą i specjalistów: handlowców, pianistów, księgowych, rewidentów, instruktorów, techników przetwórstwa i innych, zapewniać pierwszeństwo w szkoleniu kobietom i młodzieży;

11. **prowadzić stałą działalność kulturalno-społeczną** wśród członków i pracowników, walczyć o stały wzrost ich poziomu ideowo - politycznego;

12. **wzmóc czujność** członków celem niedopuszczania do władz spółdzielni kułaków i elementów zdeprawowanych, usuwać z szeregów członkowskich wyzyskiwaczy i spekulantów, którzy deprawują pracowników.

Kongres uroczyście stwierdza — czytamy dalej w uchwale — że **3 miliony członków gminnych spółdzielni wezmą czynny i twórczy udział w realizacji tych zadań.**

Kongres wzywa wszystkich członków spółdzielni do udziału w zebraniach gromadzkich i aktywnej pracy w komitetach członkowskich, w gminnych radach spółdzielczych i w ich komisjach, do stałego ulepszania pracy swych spółdzielni, do walki o pomnażanie i ochronę mienia spółdzielczego, do zwalczania spekulacji i wyzysku, usuwania z szeregów członkowskich elementów kułackich i zdeprawowanych.

Kongres zaleca zarządom i pracownikom gminnych spółdzielni utrzymanie stałej więzi w realizacji swych zadań z ogółem członków, a powiatowym i wojewódzkim związkom gminnych spółdzielni — otoczyć zrzeszone spółdzielnie stałą opieką instrukcyjno - kontrolną i zapewnić im warunki do pełnego wykonania zadań.

Kongres zobowiązuje wszystkich delegatów do przeniesienia wszystkich uchwał na zebrania aktywu spółdzielczego w powiatach, w gminach i gromadach i do systematycznego udziału w realizacji tych za-

(dalszy ciąg na str. 6)

W rozkwitającym Kraju Rad widzimy przyszłość naszych krajów

— masy pracujące świata witają uchwałę o XIX Zjeździe WKP(b)

KC WKP(b) WZYWA DO OGÓLNOPARTYJNEJ DYSKUSJI

nad dyrektywami w sprawie nowej pięciolatki i nad projektem zmiany statutu Partii

„Prawda" z 26 bm. zamieściła następującą uchwałę Sekretariatu KC WKP(b), skierowaną do wszystkich komitetów obwodowych i rejonowych oraz do KC komunistycznych partii republik związkowych:

„Komitet Centralny WKP(b) zobowiązuje Was do rozwinięcia szerokiej dyskusji nad projektami w sprawie nowej pięciolatki i w sprawie statutu partii, rozpoczynając tę dyskusję, w miarę możności, od organizacji podstawowych. Do dyskusji należy wciągnąć wszystkich członków i kandydatów partii, zapewniwszy całkowitą wolność krytyki. Prasa partyjna powinna udzielić swych łamów dla publikacji artykułów, zawierających zarówno pozytywną, jak i krytyczną ocenę.

(—) SEKRETARIAT KC WKP(b)"

*

Ogłoszony został również apel redakcji „Prawdy" o następującym brzmieniu:

„Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) postanowił wezwać wszystkie kierownicze organizacje partii do rozwinięcia dyskusji nad projektami w sprawie nowej pięciolatki i w sprawie statutu partii, przede wszystkim w organizacjach podstawowych partii. Do dyskusji należy wciągnąć wszystkich członków i kandydatów partii, zapewniwszy całkowitą wolność krytyki. Prasa partyjna powinna udzielić swych łamów dla publikacji artykułów, zawierających zarówno pozytywną, jak i krytyczną ocenę.

KC zobowiązał redakcję „Prawdy" do otwarcia na łamach „Prawdy" specjalnego działu pt. „Materiały do XIX Zjazdu partii", gdzie mają być drukowane artykuły i uwagi towarzyszy, dotyczące zagadnień porządku dziennego Zjazdu.

Redakcja „Prawdy" wzywa organizacje partyjne i poszczególnych towarzyszy do wzięcia udziału w dyskusji nad zagadnieniami Zjazdu oraz przesyłania do „Prawdy" odpowiednich artykułów i uwag".

Naród radziecki wita XIX Zjazd WKP(b) nowymi osiągnięciami produkcyjnymi.

Tysiące ton stali i walcówki ponad plan postanowili wyprodukować do dnia otwarcia Zjazdu hutnicy zakładów „Elektrotrest" w pobliżu Moskwy. **W Komsomolsku nad Amurem jako jedna z pierwszych zaciągnęła wartę stachanowską brygada znanego tokarza radzieckiego, deputowanego do Rady Najwyższej ZSRR — I. Slepki.** Setki tysięcy pudów ryby ponad plan zobowiązali się dostarczyć państwu rybacy na Kamczatce. Wiele cennych zobowiązań podjęli kołchoźnicy Uzbekistanu.

Budowniczowie największej na świecie **Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej postanowili wykonać roczny plan prac do 21 grudnia br.** Liczne brygady potężnych pomp ziemnych, tzw. „pocisków ziemnych" wykonują normy dzienne w 200—300 proc. Robotnicy zatrudnieni przy montowaniu fabryk betonu na lewym i prawym brzegu Wołgi zakończyli przedterminowo montaż i pierwsze próby urządzeń tych fabryk. Do współzawodnictwa podjętego dla uczczenia XIX Zjazdu WKP(b) włączyli się również budowniczowie wielkiej **sieci nawadniającej w strefie Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej.** Wielki entuzjazm twórczy panuje na trasie **Głównego Kanału Turkmeńskiego oraz na trasie budowy Kanału Północno - Krymskiego i Południowo - Ukraińskiego.**

*

Zbliżający się XIX Zjazd WKP(b) jest naczelnym tematem całej prasy **chińskiej.**

Dziennik **„Sinwenżibao"** pisze, że ten nowy krok na drodze budownictwa komunistycznego jest radosnym wydarzeniem dla wszystkich miłujących pokój narodów świata. **„Razem z narodem radzieckim** — stwierdza „Sinwenżibao" — **cieszymy się z nowego planu, wiemy bowiem, że szczęśliwe dziś Związku Radzieckiego — to nasze jutro".**

*

Uchwała KC WKP(b) o zwołaniu kolejnego XIX Zjazdu WKP(b) przyjęta została w **Bułgarii** z ogromnym entuzjazmem i zainteresowaniem.

„Wszyscy uczciwi ludzie nauki na całym świecie, w tym również uczeni bułgarscy — pisze na łamach dziennika „Oteczestwen Front" **prezes Bułgarskiej Akademii Nauk Pawłow** — witają XIX Zjazd WKP(b) ze wzruszeniem i głębokim zainteresowaniem. Nie ulega wątpliwości, że **uchwały Zjazdu będą stanowiły dla nas bezcenną wytyczną przy rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień teoretycznych, organizacyjnych i taktycznych wysuwanych przez życie".**

*

Zapowiedź zwołania XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego skupiła na sobie uwagę całego **narodu czechosłowackiego.** W artykule wstępnym pt. „Zwycięska droga partii Lenina - Stalina" dziennik **„Rude Pravo"** pisze m. in.:

— Cała postępowa ludzkość dowiedziała się z nieopisanym entuzjazmem o zwołaniu XIX Zjazdu partii bolszewickiej — zwycięskiej, niezwyciężonej partii Lenina - Stalina. Również nasz naród powitał z radością zwołanie tego Zjazdu. **Historyczne na miarę światową zwycięstwa bolszewików stanowią potężny bodziec dla mas pracujących całego świata, które w rozkwitającym kraju Rad widzą również promienną przyszłość swoich własnych krajów.**

*

Berlińska prasa demokratyczna poświęca wiele uwagi sprawie zwołania kolejnego XIX Zjazdu WKP(b). **„Neues Deutschland"** pisze w artykule wstępnym: „Masy pracujące całej kuli ziemskiej witają z entuzjazmem nowy plan pięcioletni rozwoju ZSRR, studiują go, **czerpią z niego nowe ogromne siły w walce o pokój, o lepsze życie, o niezawisłość narodową. Natomiast wrogowie pokoju — imperialiści ze strachem i złością dowiadują się o tym gigantycznym planie dalszego wspaniałego rozwoju Związku Radzieckiego".**

*

Wiadomości o zwołaniu XIX Zjazdu WKP(b) ukazały się w prasie **amerykańskiej** na czołowych miejscach.

Prasa burżuazyjna wdaje się w rozmaite wywody i domysły w dążeniu do ukrycia przed masami ludowymi sukcesów kraju socjalizmu, które znalazły odbicie w projekcie dyrektyw w sprawie nowego planu pięcioletniego ZSRR.

Organ Komunistycznej Partii USA **„Daily Worker"** pisze o artykule redakcyjnym: **„Obowiązkiem wszystkich Amerykanów wobec siebie samych i wobec naszego kraju, bez względu na to co myślą o socjalizmie lub komunizmie, jest poświęcenie poważnej uwagi nadchodzącemu Zjazdowi Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.** Doświadczenia przeszłości wskazują, że **te wielkie zjazdy stanowią ogromny wkład do historii międzynarodowej.** Np. zjazdy partyjne w trzydziestych latach, na których zapadła uchwała o industrializacji Związku Radzieckiego w ciągu 10 lat, przy pomocy słynnych planów pięcioletnich, **dopomogły do uratowania świata od najeźdźców hitlerowskich.** Gdyby Związek Radziecki nie był uprzemysłowiony — padłby ofiarą Hitlera, który mógłby następnie w dowolnej chwili przyłożyć nóż do gardła Stanom Zjednoczonym.

Komunikat Min. Szkolnictwa Wyższego

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przypomina, że wszyscy studenci szkół wyższych podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, którzy obowiązani są do zdawania jakichkolwiek egzaminów w ciągu września powinni stawić się w swej uczelni dnia 1 września o godz. 11-ej. Obowiązek ten nie dotyczy jedynie tych studentów, którzy uzyskali przed wakacjami od Rektora lub Dziekana inne terminy egzaminów.

Minister Wyszyński podejmował premiera Czou En-laia

Dnia 25 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR Andrzej Wyszyński podejmował śniadaniem premiera Państwowej Rady Administracyjnej i ministra spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laia.

Na przyjęciu obecni byli m. in.: wicepremier Państwowej Rady Administracyjnej Czen Jun, wiceprzewodniczący Komitetu Finansowo-Ekonomicznego przy Państwowej Radzie Administracyjnej Li Fu-czun, nadzwyczajny pełnomocny ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w ZSRR Czan Wen-tian, zastępca szefa sztabu generalnego Ludowo-Rewolucyjnej Armii Wojennej Su Jui.

Ze strony radzieckiej na przyjęciu obecni byli: m. in.: minister handlu zagranicznego P. Kumykin, wiceministrowie spraw zagranicznych ZSRR W. Zorin, G. Puszkin i B. Podcerob, ambasador ZSRR w Chińskiej Republice Ludowej A. Paniuszkin, przewodniczący Moskiewskiej Rady Deputowanych M. Jasnow, wiceministrowie handlu zagranicznego S. Borisow i A. Pawłow.

Chłopi gminy Widawa w 134 proc. zrealizowali plan sprzedaży zboża państwu

CHŁOPI OBRADUJĄ NAD PRZEPROWADZENIEM KAMPANII JESIENNEJ

(Informacja własna)

Napływa coraz więcej meldunków o całkowitej realizacji obowiązku sprzedaży państwu zboża przez poszczególne gromady i gminy. Za przykładem przodujących chłopów, którzy niejednokrotnie wysoko ponad plan sprzedają państwu zboże, idą ich sąsiedzi i cała gromada. Poważną rolę w przyspieszeniu odstaw zboża odgrywa młodzież, która pod kierownictwem ZMP-owców organizuje zbiorowe odstawy, pomaga w omłotach, wydaje gazetki ścienne i „Błyskawice" popularyzujące osiągnięcia w tej akcji poszczególnych chłopów i gromad.

W województwie warszawskim na czoło wysuwają się chłopi ze spółdzielń produkcyjnych, którzy przodowali również w żniwach i omłotach. I tak spółdzielnia produkcyjna **Biała Nowa** w pow. płockim oraz spółdzielnia produkcyjna **Rykaczewo i Wiksin** w pow. **Ciechanów** pierwsze przystąpiły do sprzedaży państwu zboża. Wśród tych, którzy aktywnie agitowali za jak najszybszą realizacją planu skupu, wyróżnili się szczególnie kol. kol. **Stępkowski, Browarck i Sepliński,** którzy ponadto pomagali w zorganizowaniu manifestacyjnej odstawy.

Ale i młodzież z gromad indywidualnych nie pozostaje w tyle. Kol. **Kroczek** z gromady **Boguchwałów,** pow. głubczycki wraz ze swym ojcem pierwszy we wsi odstawił 700 kg zboża na punkt skupu. Podobnie kol. **Gniazdowska z Łamkowa** w woj. olsztyńskim, delegatka na Zlot, potrafiła przekonać ojca tak, że ten nie tylko wywiązał się z przypadającego nań planu, ale sprzedał również dużą ilość żyta ponad plan.

Ze wsi **Drezdenko i Klesno** w woj. zielonogórskim odjechały niedawno na punkt skupu zbiorowe transporty. W **Klesnie** do zorganizowania takiego transportu przyczynili się aktywnie ZMP-owcy, którzy ponadto zatroszczyli się o piękna dekorację wozów.

Ponad plan następuje odstawy zboża w pow. **Oborniki.** Według planu na punkt skupu powinno wpływać dziennie 207 kg — wpływa zaś przeciętnie 270. Przodują w wywiązywaniu się z obowiązków małorolni Ob. **Władysław Szarlej** z gm. Rogoźno, pow. Oborniki gospodarujący na 3,53 ha, który w ubiegłym roku otrzymał za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków wobec państwa dyplom uznania, wykonał już 110 proc. planu odstawy. Podobnie ob. **Dobrzańska,** małorolna chłopka, sprzedała zboże państwu przekraczając plan o 3 proc.

Podobnie wysuwają się na czoło małorolni w gminie Widawa w woj. łódzkim. Ob. Jan Plewiński z gromady Brzyków odstawił 790 kg zboża na 373 zaplanowanych. Dzięki obywatelskiej postawie takich jak ob. **Plewiński** gmina **Widawa** wykonała już w **134 proc. plan skupu.**

*

Zgodnie z doniosłą uchwałą Prezydium Rządu w sprawie jesiennej kampanii siewnej rady narodowe organizują w całym kraju powiatowe zjazdy przodujących chłopów. Na zjazdach tych chłopi omawiają sposoby i środki sprawnego przeprowadzenia kampanii jesiennej, sposoby rozwinięcia współzawodnictwa oraz dzielą się doświadczeniami w udoskonalaniu metod gospodarowania.

Zjazdy obradują pod hasłem zabezpieczenia — przez sprawne i na wysokim poziomie agrotechnicznym przeprowadzenie jesiennych siewów i orek przedzimowych — zwyżki plonów w 1953 r. średnio o co najmniej 1 q z ha. Toteż szeroko omawia się sposoby jak w poszczególnych gromadach zapewnić obsiew ziarnem kwalifikowanym i zaprawionym na całym obszarze przy pełnym wykorzystaniu siewników, wykonać orki przedzimowe pod wszystkie zasiewy jare — stosując orkę z przedpłużkiem i pogłębiaczem, bardziej racjonalnie wykorzystać nawozy sztuczne i naturalne oraz zagospodarować całą ziemię orną.

W czasie obrad chłopi podsumowują również dotychczasowe osiągnięcia oraz omawiają sposoby i środki rozwinięcia współzawodnictwa w gromadach o jakościowe i terminowe wykonanie zasiewów jesiennych oraz o pełne wykonanie obowiązków wobec Państwa.

W powiatowym zjeździe przodujących chłopów **w Bochni** w woj. krakowskim udział wzięło ponad 150 rolników. Po wysłuchniu referatu, w którym szeroko zostały omówione sposoby uprawy gleby przy pomocy maszyn rolniczych oraz znaczenie podorywek, odpowiedniego nawożenia i innych zabiegów agrotechnicznych, w dyskusji zabierało głos około 15 mówców.

Z wielkim zainteresowaniem słuchali zgromadzeni **Władysława Wilkosza** — 2-hektarowego gospodarza z gromady **Chobot** w gminie Zabierzów, **który już w 100 proc. wywiązał się ze wszystkich zobowiązań wobec Państwa oraz uiścił w całości podatek gruntowy za r. 1952.**

„Jestem jedynym gospodarzem w naszej gminie — powiedział Wilkosz — który z 1 ha zebrał w tegorocznych żniwach 28 q pszenicy i 24 q żyta. Zbiory mojej pszenicy wzrosły w porównaniu z rokiem ubiegłym o 9 q z 1 ha, a żyta o 8 q. Doszedłem do tego przez przeprowadzenie w roku ubiegłym zaraz po żniwach podorywek, dobre nawożenie obornikiem, który starannie przez cały rok przechowuję w pryzmach, dobrą zaprawę ziarna oraz przez stosowanie siewu rzędowego".

O tym jakie rezultaty daje racjonalna uprawa gleby i stosowanie zabiegów agrotechnicznych mówił jeden z przodujących chłopów gromady **Łapanów,** która już w 100 proc. wykonała roczny plan skupu zboża. **Ludwik Mrożek,** uczestnik pamiętnych walk chłopów łapanowskich z sanacyjną policją.

Dzieląc się swymi doświadczeniami przodujący chłopi powocheńskiego postanowili po powrocie do swych gromad wpłynąć na tych chłopów, którzy niedostatecznie przygotowali się do akcji siewnej i zalegają w spełnianiu obowiązków wobec Państwa, aby na czas wykonali je i terminowo przeprowadzili siewy.

Przodująca w pracy młodzież coraz liczniej wstępuje do ZMP

Od chwili zakończenia Zlotu coraz więcej młodych chłopców i dziewcząt garnie się do ZMP. Wszędzie tam, gdzie dobrze pracują ZMP-owskie organizacje, wszędzie tam gdzie młodzież niezorganizowana otaczana jest właściwą opieką — rosną szeregi organizacji. Przychodzi do niej młodzież przodująca w pracy zawodowej i społecznej.

80 proc. niezorganizowanych delegatów na Zlot z ZPB im. Szymona Harnama w Łodzi wstąpiło w szeregi organizacji zetempowskiej. Organizacja zakładowa powiększyła swe szeregi po Zlocie o 35 nowych członków. Przyjęci do organizacji mogą się poszczycić dużymi osiągnięciami w pracy zawodowej i społecznej.

Należy do nich tkaczka **Teresa Wierucka,** znana przodownica pracy, wyrabiająca przeciętnie **130 proc. normy** i tkaczka **Maria Woźniak** wyrabiająca **120 proc. normy.**

Przyjęcie do organizacji wielu młodych przodowników pracy znacznie wpłynęło na podniesienie poziomu produkcji.

W tkalni do współzawodnictwa pozlotowego włączyli się starsi tkacze.

Na zwiększenie wydajności poważnie wpłynęło stosowanie przez młodzież tkalni metody inż. **Kowalowa.** Metodę tę opanowało już **30 przeszkolonych młodych pracowników.**

W ZPB im. Harnama coraz więcej młodzieży interesuje się lotnictwem. Nowo powstałe koło Ligi Lotniczej liczy już **30 członków.**

Młodzież ZPB im. Harnama zdaje sobie sprawę z obowiązków jakie nakłada na nią udział we współrządzeniu państwem. **Dla uczczenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aby przyspieszyć realizację 3 kwartału planu, młodzież ZPB im. Harnama podjęła 300 zobowiązań na sumę 60 tys. złotych oszczędności.**

H. WITKOWSKI

Realizując swe zobowiązania zlotowe młodzież **Bielskich Zakładów Urządzeń Technicznych w Bielsku-Białej** znacznie przyczyniła się do wykonania miesięcznych planów produkcyjnych.

Ogólna wartość podjętych przez młodzież zobowiązań wyniosła **93.600 zł.** Do ostatnich dni podjęte zobowiązania zostały wykonane w **184,8 proc.,** na **sumę 172,970 zł.**

Cenne zobowiązania podjęła młodzież SPP pracująca przy BZUT.

Wśród młodych absolwentów SPP na szczególne wyróżnienie zasługuje **Czesław Wilczek,** który zobowiązał się wykonywać **180 proc.** normy, a wykonuje **301 proc., Tadeusz Kukulski,** który postanowił wykonywać **190 proc.** normy, a wykonuje **228, Adam Adamus, Ryszard Jańczyk, Stanisław Głód** i wielu innych, którzy swe zobowiązania przekraczają o **20 — 30 procent.**

JÓZEF GOŁYSZNY

Połączenie Wołgi z Donem urzeczywistniło nasze marzenia

List kozaków dońskich do J. Stalina

Prasa radziecka opublikowała list kozaków dońskich do **STALINA.**

Autorzy listu podkreślają, że **przez połączenie Wołgi z Donem urzeczywistnione zostały odwieczne marzenia kozaków dońskich.**

Autorzy listu podkreślają, że **otwarcie Kanału Wołga - Don stwarza wspaniałe perspektywy rozwojowe dla gospodarki narodowej tej części kraju.**

W zakończeniu listu kozacy dońscy piszą: „W chwili gdy imperialistyczni podżegacze wojenni, którzy zapomnieli nauk historii, usiłują odrodzić faszyzm, prowadzą zbrodniczą wojnę w Korei i niszczą spokojne miasta i wsie, **my, ludzie radzieccy odradzamy ziemię i upiększamy ją wspaniałymi plonami. Wszyscy prości ludzie na całym świecie widzą bohaterskie wysiłki narodu radzieckiego, budującego swe szczęście, cieszą się z naszych sukcesów i uczą się od nas jak budować nowe życie.**

Obiektywem po Wyścigu

„Lekarze rowerów"

W kolumnie samochodowej, posuwającej się w ślad za kolarzami, zwracają uwagę duże, ciężarowe samochody z tablicą „IX Wyścig Kolarski Dookoła Polski". Z boku samochodów powiewają flagi zrzeszeń. Zajrzawszy do środka, z łatwością przekonamy się, że jest to po prostu „warsztat na kółkach", albo jeszcze inaczej mówiąc „szpital" lub „pogotowie ratunkowe" dla sprzętu kolarskiego.

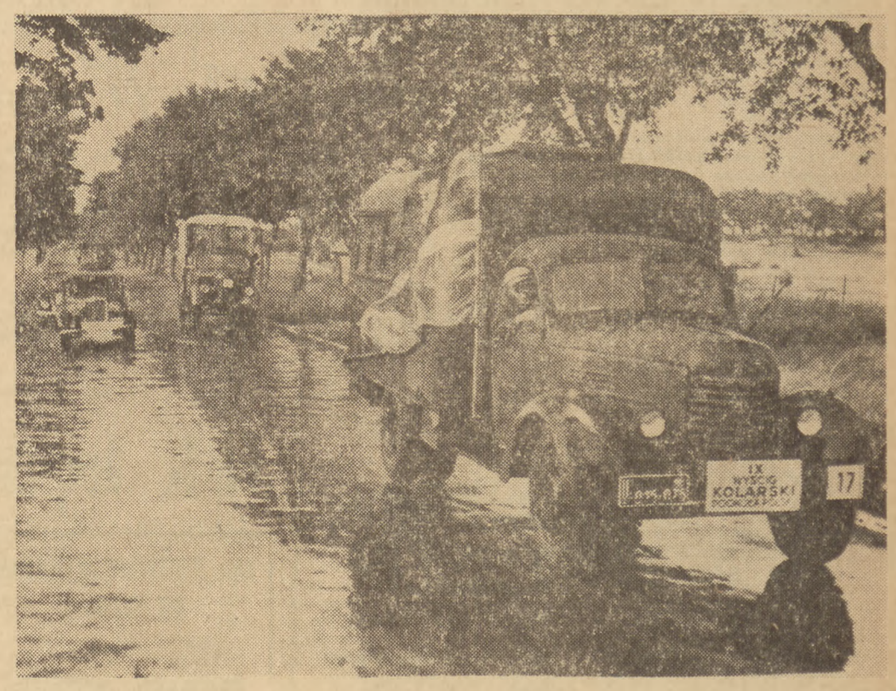

O — ten samochód, który widzimy na fotografii, to wóz techniczny CWKS-u. Z tyłu „urzęduje" mechanik Rzeźnicki, Siemiński i dwóch młodych kolarzy, którzy zajmują stanowiska „młodszych mechaników", a równocześnie poznają wieloetapowy wyścig z samochodu.

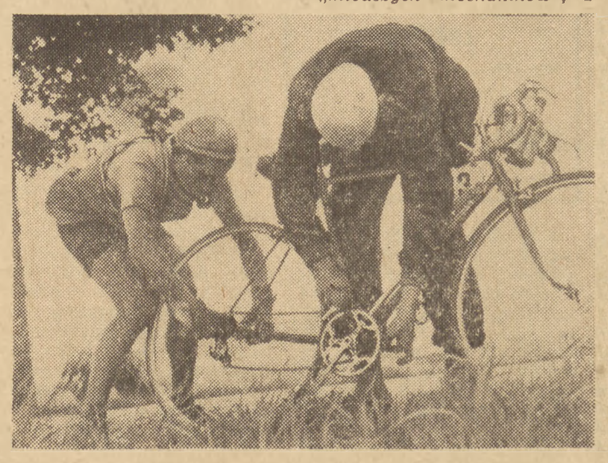

Wóz techniczny jedzie na trasie zwykle tak, aby znajdować się za zawodnikami swojego zrzeszenia, aby móc im w razie wypadku przyjść z pomocą.

Właśnie na szosie został jeden z zawodników. Wóz techniczny gwałtownie hamuje. Co się stało? — Przerzutka!... Dzięki szybkiej pomocy — jak to widzimy na fotografii — kolarz za chwilę będzie mógł gonić czołówkę. W razie poważniejszego defektu w wozie technicznym wymienia się cały rower.

Tak się „leczy" rowery. Jeśli natomiast pomocy potrzebuje także kolarz, udziela mu jej lekarz jadący w samochodzie sanitarnym. Na fotografii widzimy Cucha, który po kraksie oddał rower do naprawy mechanikom, a sam poszedł do lekarza, aby mu przemyć starty łokieć.

Praca mechaników towarzyszących wyścigowi, jest bardzo odpowiedzialna i od jej jakości często zależy zwycięstwo lub porażka zawodnika, a nawet całego zespołu. Bo — jak wiadomo — na zepsutym lub uszkodzonym rowerze daleko się nie zajedzie. Na szczęście nasi mechanicy, to albo kolarze, albo byli kolarze, którzy znają tajniki rowerów na pamięć.

Fotografie i teksty: KRYSTIAN BARCZ

PRZED NAMI DOŻYNKI

Żniwa dobiegają końca — coraz więcej województw składa meldunki o pomyślnym ukończeniu tej ważnej dla naszego kraju kampanii.

Huczą po wsiach młockarnie — potężnym strumieniem płynie spod maszyn ziarno z pierwszych omłotów. Z radością biorą jego pierwsze garście chłopi: jest dorodniejsze, lepiej sypie niż w roku ubiegłym. Mimo ciężkich warunków przy orce jesiennej, mimo że pogoda nie sprzyja oziminom, mimo wiosennych przymrozków — lepszy mamy urodzaj w tym roku.

Nie ma chyba chłopa, który by nie wiedział, czemu przede wszystkim zawdzięcza wieś pracująca piękne, obfite plony tegoroczne. Zeschniętej ziemi dały radę traktorowe pługi z POM-ów. Zastosowanie kwalifikowanego ziarna, którym dzięki pomocy państwa w dużej mierze siali chłopi, pozwoliło oziminom na skuteczniejsze przeciwstawienie się wiosennym przymrozkom; mechaniczny w dużej mierze sprzęt zbóż wpłynął na szybkie, dokładne zebranie zboża. Partia przy pomocy ZSL, ZMP, ZSCh — szerokich rzesz gromadzkiego aktywu skutecznie mobilizowała masy pracującego chłopstwa do walki o chleb, o stosowanie lepszych nowoczesnych metod gospodarowania. Rząd rzucił wielkie rezerwy na pomoc chłopom: tysiące ton ziarna siewnego, nawozów sztucznych, maszyn. I oto dzisiaj **wyniki pierwszych omłotów są widomym dowodem zwycięstwa i na tym odcinku frontu walki o Plan 6-letni, zwycięstwa sojuszu robotniczo-chłopskiego.**

Na pełne zasieki i sterty zboża z dumą i radością patrzą dziś setki i tysiące chłopców i dziewcząt wiejskich. Fakt, że plony tegoroczne są lepsze, jest w dużej mierze i ich zasługą. I tych, którzy dawali przykład w stosowaniu nowoczesnych metod agrotechnicznych i dzielnych wytrwałych traktorzystów, którzy zwycięsko radzili sobie w orkach i żniwach, i uczniów i studentów ofiarnie pracujących na polach PGR-ów, młodzieży ze służby rolnej i aparatu zaopatrzenia i skupu.

Nic też dziwnego, że w dożynkowych uroczystościach, w których chłopi całego kraju dadzą wyraz swojej radości i dumy z osiągniętych wyników, młodzież będzie stanowiła znaczną część uczestników.

Gdy trwają zebrania

We wsiach i gminach trwają zebrania gromadzkie, na których chłopi wybierają delegatów na dożynki centralne do Krakowa, przygotowują się do dożynek na terenie gminy.

Zebrania te nie mogą ograniczać się jednak do wyboru delegata, ustalenia miejsca i szczegółów gminnych uroczystości dożynkowych. Zebrania te to okazja do popatrzenia wstecz, rzetelnej oceny tego co już zostało zrobione na terenie gromady, gminy. Na tych zebraniach chłopi odpowiedzą sobie na pytanie: czy zrobiliśmy wszystko, do czego wzywała nas Partia i Rząd, by ziemię uczynić bardziej żyzną i wydajną, wzmóc hodowlę, sumiennie wywiązywać się ze swoich obowiązków wobec państwa wobec klasy robotniczej.

W odpowiedzi na to pytanie nie powinno, nie może zabraknąć głosów młodzieży. Podkreślając osiągnięcia gromady i poszczególnych chłopów w walce o wzrost plonów i pogłowia, realizację zobowiązań wobec państwa, zabierający głos młodzi mówcy wykazywać powinni dalsze możliwości wykorzystania rezerw istniejących w każdej gospodarce chłopskiej. Śmiało należy wyciągnąć na wierzch błędy popełniane przy tegorocznych kampaniach siewnych i żniwnej, nie oszczędzać w ostrej krytyce zacofańców i leniów, tych, którzy ociągają się z realizacją zobowiązań wobec państwa, ze spłatą podatków.

Musi nas być jeszcze więcej...

Okres przygotowań do dożynek to również okres, kiedy młodzież oceniać będzie i wyciągać wnioski na przyszłość z dotychczasowej realizacji haseł i wskazań Zlotu. Jest wiele przykładów świadczących o tym, że tysiące chłopców i dziewcząt, które dotąd nie brały aktywnego udziału w życiu swojej gromady, wytężoną pracą na polach i w zagrodzie dały dowód, że chcą, że potrafią realizować hasła głoszone przez ZMP — hasła nawołujące do wzmożonej pracy i walki o realizację Planu 6-letniego. Podsumowując ten udział zetempowcy wiejscy starać się będą, by do dalszej pracy zmobilizować jeszcze szersze masy młodzieży, tak by żaden chłopak i dziewczyna, którzy pragną dobrobytu i rozwoju swojego kraju, nie pozostali na uboczu od tych wielkich zadań, jakie na wezwanie Partii realizuje dziś młode pokolenie Polski Ludowej.

W czasie kampanii dożynkowej do każdego chłopca i dziewczyny wiejskiej należy dotrzeć, zapalić go do realizacji zadań jakie stoją w tej chwili przed młodzieżą. Zadania te — to umacnianie istniejących spółdzielń produkcyjnych, pomoc w zakładaniu nowych, uporczywa walka o realizację zobowiązań wobec państwa, o stosowanie nowych, lepszych metod gospodarowania, rozwój hodowli.

Szczególnie szeroką mobilizację zetempowcy powinni przeprowadzić wokół jak najbardziej masowego udziału młodzieży w skupie zboża. Do zeszłorocznych wypróbowanych już form przekonywania i wyjaśniania, dodawać należy nowe, próbować innych bogatszych, skuteczniejszych środków.

Znaczną pomocą w sprawnym przeprowadzeniu kampanii przeddożynkowej stać się mogą gazetki ścienne, które mówiłyby o pomocy państwa dla danej gromady, błyskawice, podające nazwiska przodujących chłopów, imprezy artystyczne, wieczorki itp.

Przygotowania do dożynek odbywają się w okresie kampanii wyborczej — ważnej akcji, która jeszcze bardziej zespoli naród wokół Partii, wokół władzy ludowej.

Toteż przygotowania do dożynek — zebrania, pogadanki, odczyty, wieczory a i same dożynki powinny być wykorzystane dla uświadamiania najszerszym masom treści przyszłych wyborów, zadań wsi pracującej w zacieśnianiu spójni między miastem a wsią.

Nasi delegaci

W dożynkach gminnych weźmie udział cała młodzież. Wszyscy chłopcy i dziewczęta, którzy wytrwale pracowali przez cały rok, by przysporzyć chleba krajowi, dadzą wyraz swojej radości podczas gminnych uroczystości.

Na centralne dożynki pojadą najlepsi, najbardziej wytrwali — ci, którzy pracą swoją dawali przykład innym. Wybierając delegatów zwróćmy uwagę na tych, którzy od niedawna dopiero zaczęli aktywniej pracować, więcej dawać z siebie wysiłku. Zaszczyt reprezentowania swojej wsi i gminy na centralnych dożynkach zmobilizuje ich do dalszej pracy, zachęci do dalszego przodowania.

Przygotowania do dożynek to po Zlocie najważniejsza impreza w życiu młodzieży wiejskiej i ważne zadanie organizacji ZMP-owskiej, która wespół z ZSCh jest współodpowiedzialna za jej najlepszy przebieg. Toteż potrzebny jest rzetelny wysiłek aktywu przy realizacji zadań w tej kampanii potrzebny jest jak największy udział w niej całej młodzieży wiejskiej. (jwis)

Z sali obrad Kongresu Spółdzielczości

Sala tonie w czerwieni, bieli i zieleni flag. Nad stołem prezydialnym duży portret towarzysza Bieruta — po bokach popiersia Lenina i Stalina. Dalej napisy „Nasze hasło zagrzewające do boju i prowadzące w przyszłość to umocnienie frontu narodowego w walce o pokój i Plan 6-letni". I wyjątek z Konstytucji: „Polska Rzeczpospolita Ludowa planowo wzmacnia spójnię gospodarczą miedzy miastem i wsią na podstawie braterskiej współpracy robotników i chłopów".

Właśnie umocnienie spójni gospodarczej między miastem i wsią jest głównym celem przyświecającym obradom I Kongresu spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, który odbył się w Warszawie.

...Na sali jest ponad 800 delegatów — reprezentujących z górą 3 milionową masę członków gminnych spółdzielni. Uważnie słuchają delegaci słów wicepremiera Gede, gdy zatrzymuje się on nad cyframi obrazującymi osiągnięcia spółdzielczości wiejskiej, poddaje krytycznej analizie braki i niedomagania. Wielu notuje te uwagi w otrzymanych tego dnia pięknych pamiątkowych blokach. Gdy wróca do swoich wsi, gmin i powiatów szczegółowo opowiedzą tym którzy ich wybrali, czego oczekuje od spółdzielczości wiejskiej państwo i Partia.

W miarę słów mówcy atmosfera staje się na sali coraz bardziej ożywiona. Krzyżują się w powietrzu okrzyki na cześć Partii, towarzysza Bieruta, na cześć ludowego Rządu. Obradujący stojąc, entuzjastycznie podchwytują je—długo nie milkną owacje. Nastrój sali najlepiej świadczy o niezłomnej woli delegatów na Kongres realizowania wskazań Partii i towarzysza Bieruta.

✶

Z zestawienia podanego w przemówieniu prezesa CRS Janczyka wynikało, że olbrzymia większość nadużyć i mank w poszczególnych GS-ach i PZGS-ach miała swoje źródło w świadomej, wrogiej działalności bogacza i spekulanta.

— Dość pobłażania, dość patrzenia przez palce na wroga działalność — mówił wśród braw prezes Janczyk.

Jedną z tych, którą mocno oklaskiwano była obywatelka Zofia Szóstak delegatka GS w Cekowie pow. Kalisz.

Wie ona dobrze co znaczy, do czego prowadzi lekkomyślna krótkowzroczność, niedbalstwo w pilnowaniu społecznych interesów. GS w Cekowie przez rok okradał nieuczciwy buchalter korzystając z tego, że nikt go nie kontrolował.

— Czy doszło by do tylu szkód — mówi — gdyby nasza komisja rewizyjna robiła co do niej należało, pilnowała, sprawdzała?

Złodzieja — choć późno — dosięgła ręka sprawiedliwości — przed sądem odpowiedział za swoje niecne wyczyny.

— Teraz w komitecie członkowskim są same kobiety. Te dopilnują... już się takie historie nigdy u nas nie powtórzą..."

✶

„Magiczne słowo — Kongres" — z humorem pisali pracownicy Okręgowej CR w Poznaniu, w swojej ładnie wydanej z okazji Kongresu gazetce ściennej, która znalazła się obok innych gazetek w sali Kongresu. — „Dyrektor sprawnie podpisuje zapotrzebowania, ekspedycja przyjmuje korespondencję nawet po godzinach urzędowych, administracja bez ociągania wydaje materiały biurowe — tego jeszcze nie było..."

W erzymy jednak, że w przyszłości będzie i to na stałe. Pięknie zapoczątkowana w okresie przygotowań do Kongresu walka z biurokracją, żółwim tempem, bezdusznością musi trwać nadal!

✶

„Tu na Kongresie powiedz
o tym co złe
Co od spółdzielni gromada
Twoja chce
Powiedz jakie w pracy tkwia
błędy i wady
Jak je usunąć — jakie są
Twoje rady"... —

radzi delegatowi inna znowu gazetka ścienna.

Łatwo zapamiętać taką wierszowaną „instrukcję" — tym łatwiej, że zawiera słuszne sformułowania. Rzeczywiście, chodzi przecież na tym Kongresie o to, żeby bez litości ujawniać wszystkie błędy i braki w pracy, zbliżyć pracę GS-ów i PZGS-ów do tego „co gromadu chce" — do potrzeb i żądań najszerszych mas chłopskich. (w.)

W zachodnio-niemieckim więzieniu

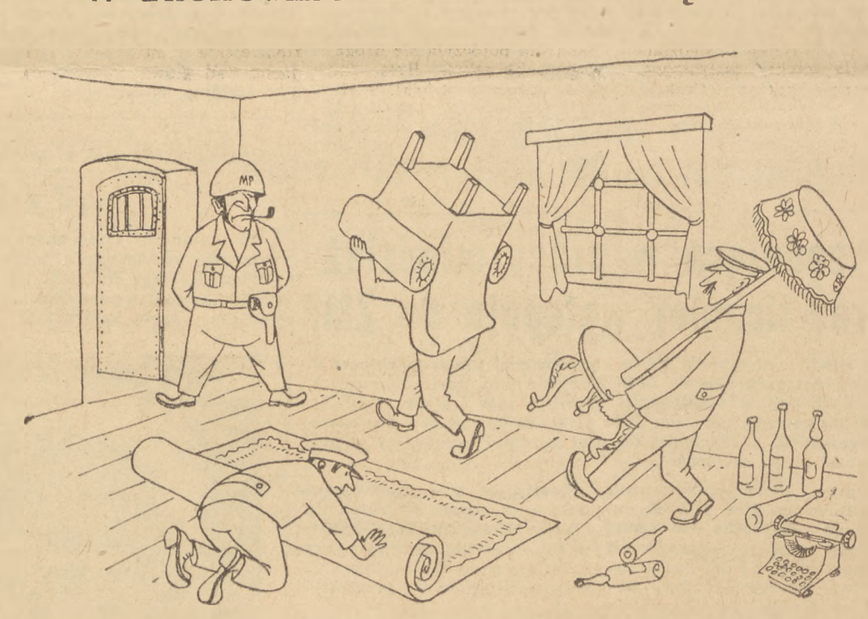

DOZORCA WIĘZIENNY: Wynoście z cell generalskie meble, chłopcy, teraz będziemy sadzać do więzienia tylko bojowników o pokój.

Wg. „Neue Berliner Illustrierte"

Republika dzieci

Długa droga, niedawno wysypana żużlem, wbiega pod wysoką bramę, krytą czerwoną dachówką. Dwunastoletni wartownik długo czyta przepustkę, potem poważnie przykłada dwa palce do daszka mundurowej czapki: „W porządku".

Wielki napis na bramie: „Miasteczko Dziecięce Podgrodzie" — wyjaśnia wiek wartownika. Między pniami zielonych sosen widać stąd jasne szeregi domków, kompleks zabudowań „wesołego miasteczka", a po prawej — duży budynek kinoteatru.

Domki wyciągają się wzdłuż kilkunastu ulic miasteczka. Czerwona dachówka, jasny, kremowy tynk na ścianach, zielone okiennice, białym wapnem znaczone spojenia cegieł na wysokiej podmurówce — wszystko tu jest bardzo kolorowe, bardzo dziecięce. Tak wyglądają domki w barwnych książkach dla ośmiolatków, ale te z książek nie mają całego urządzenia wnętrz — sypialni z jasnymi łóżkami i taboretami, (które tak mądrze są pomyślane, że jednocześnie służą za nocną szafkę), z malowanymi, żółtymi abażurkami i firankami dającymi pokojom ciepłe, przytulne światło, łazienek z wygodnymi umywalniami, z lustrami, ciepłą wodą bieżącą i prysznicem; zaś tym prawdziwym, podgrodzkim domkom brak nieodłącznego atrybutu domków z ilustracji — kręconego pasemka dymu nad kominem. Mieszkańcy miasteczka jadają bowiem w stołówkach. Jest ich tyle, ile dzielnic — cztery. Każda z nich cztery razy dziennie napełnia się gwarem trzystu dziewcząt i chłopców. Dziesięcioletnia Ewa z Zielonej Góry jest zdania, że jedzenie jest bardzo dobre. Zgadzamy się z nią.

Kierownik pedagogiczny, ob. Czajkowski opowiada o miasteczku. Budowę jego rozpoczęto w marcu. W Podgrodziu było przedtem tylko kilka zniszczonych zabudowań pozostałych po dawnej bazie rybackiej. Dziś stoi tu czterdzieści 30-osobowych domków, budynki kuchni i stołówek, kierownictwa, poczty, kinoteatr, stadion z trybunami, amfiteatr na wolnym powietrzu, mogący pomieścić 500 osób...

Z daleka trudno na pierwszy rzut oka zorientować się jakim celom może służyć podłużny budynek zamykający aleję za teatrem. Dopiero duże czerwone litery „Podgrodzie Gł." i zielone wagony prawdziwej wąskotorowej kolejki mówią o jego przeznaczeniu.

Kolejka jest jedną z atrakcji miasteczka. Wraz z pocztą, strażą morską i strażą ogniową, sprawia, że Podgrodzie nie jest zwykłą, tyle że większą kolonią dziecięcą, ale prawdziwym miasteczkiem, jak Artek. Krymskie miasteczko radzieckich pionierów służy kierownictwu i mieszkańcom Podgrodzia za wzór.

Emerytowany maszynista PKP, Jan Kula czterdzieści lat przejeździł na „dorosłym" parowozie. Teraz uśmiecha się do swojej starości, oliwiąc tłoki podgrodzkiej lokomotywy. Opiekuje się tą kolejką, uczy dzieci obsługiwać pociąg.

Iza prowadziła dziś pociąg. Jest uszczęśliwiona — to było wielkie przeżycie. Postanowiła już, że zostanie maszynistą kolejowym. Oczy Izy śmieją się do tego wielkiego parowozu, który kiedyś poprowadzi, do kilometrów lśniącego toru, który nadbiega pod koła jej lokomotywy...

Na trzykilometrowej trasie kolejki jest kilka stacji: „Podgrodzie — Wesołe", „Aleja", „Las", „Podgrodzie — Plaża". Tutaj właśnie wysiadamy.

Za czerwonymi bojami, które wyznaczają teren kąpieli, pochylają się na niziutkiej fali dwa białe żagle, dwadzieścia kilka kajaków przeciąga długim sznurem. Dyżurni straży morskiej w marynarskich mundurach patrzą poważnie na wodę — czy któremuś z kajakowiczów nie trzeba będzie przypadkiem rzucić koła ratunkowego. Wypadków jednak nie ma. Dzieci są bezpieczne pod opieką wychowawców i instruktorów WF.

Każde szanujące się miasto ma własny samorząd. Podgrodzie nie jest wyjątkiem. Pracą czterech Rad Drużyn poszczególnych dzielnic kieruje dziecięca Rada Miasteczka. Posiedzenie jej właśnie trwa. Na porządku dziennym jest dziś bardzo ważna sprawa: chodzi o nazwanie ulic i placów miasteczka. Z wnioskiem tym wystąpiły dzieci z przodującego zastępu tow. Dagny Kaczorowskiej.

Obraduje nie tylko rada dziecięca. Otwarte zebranie zetempowskiej grupy kadry wychowawczej miasteczka dyskutuje zacieklę nad sprawą Wojtka Stachury. Wojtek ma czternaście lat. Ściślej: czternaście lat i pięć miesięcy. Wojtek ma matkę, która jest robotnicą i pięcioro rodzeństwa. W tych warunkach matka nie może znaleźć czasu dla Wojtka — wychowuje go więc nie tylko szkoła, ale i płocka ulica.

Teraz wiadomo, dlaczego Wojtek uderzył wartownika, dlaczego ordynarnie nawymyślał wychowawczyni, która nadeszła, gdy palił papierosa. Stare ciąży, walka z nim nie jest łatwa. Głos starego wychowawcy drży, gdy pyta „czy Stachura mógł być inny?" — ale ten sam głos brzmi pewnie, gdy następuje odpowiedź: „mógł i może, jeżeli zajmie się nim organizacja harcerska jego szkoły, jeżeli zacznie wychowywać go świetlica. Stachura będzie inny, bo żyje w Polsce Ludowej".

Wojtek jest wyjątkiem, który przypomina sytuację jeszcze sprzed ośmiu lat — wtedy ulica wychowywała dziesiątki tysięcy takich jak on. Dziś Wojtek będzie uratowany. Niebezpieczeństwo już zasygnalizowano — teraz trzeba będzie tylko zatroszczyć się o to, żeby przyciągnęła go świetlica, zainteresowało harcerstwo... Wojtek wyjdzie ze szkoły jako nowy, pełnowartościowy człowiek.

Jest w miasteczku jeszcze coś, co przypomina o starym świecie, coś, co tu w Podgrodziu nabiera specjalnej wymowy. Na kartonowej tablicy w Drugiej Świetlicy wiszą wycinki z gazet. Mówią o Podgrodziu, o młodzieży. Jeden z nich jest przedrukiem z amerykańskiego miesięcznika „Searchlight":

„Wasze dziecko musi nauczyć się przyjęcia idei, że wojna jest nieunikniona. Nie możemy dłużej pozwalać sobie na luksus nauczania dzieci, jak myśleć. Musimy je nauczyć, co one mają myśleć..."

„Searchlight" jest, o dziwo, czasopismem „pedagogicznym". Cytowany numer pochodzi z 1952 r.

W Podgrodziu dzieci uczą się, że wojna nie jest nieunikniona, „uczą się jak myśleć" — jeżeli mamy stosować terminologię amerykańskiego „pedagoga". Uczą się tego w czasie pogadanek, służb na kolei i poczcie, śpiewając i poznając jednocześnie utwór, jego autora, epokę w której tworzył, ucząc się rozumieć muzykę i literaturę.

Inżyniera Borgosza, z którym idziemy wieczorem po apelu ulicą Makarenki, ZWM skierował w 1945 r. na politechnikę. Dziś pracuje on w „Domku Młodego Technika". Rozmawiamy o dzieciach: „Wiecie — mówi ktoś trzeci — w tym wszystkim widzę chwilami już komunizm. Przecież wtedy wszystkim dzieciom można będzie zapewnić podobną opiekę, podobne warunki dla wychowania.

Tysiąc dzieci, przechodzących miesięcznie przez Podgrodzie, to też nie mało. Ten tysiąc wróci do swoich szkół, wzmocni kadrę organizacji harcerskiej na swoim terenie, będzie tam opowiadał o dziecięcej republice, którą dała najmłodszemu pokoleniu Polska Ludowa.

WITOLD DĄBROWSKI

(O zagadnieniach pracy wychowawczej w Podgrodziu zamieścimy specjalny artykuł w jednym z najbliższych numerów).

Zdjęcia foto „Świat" P. Kornecka

Jak będziemy wybierać do Sejmu?

JAK BĘDZIEMY WYBIERAĆ DO SEJMU?

ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Str. 104 **zł 1.30**

„KSIĄŻKA I WIEDZA"

Z pomocą agitatorom, propagandystom i aktywowi politycznemu przychodzi wydana ostatnio broszura zawierająca ordynację wyborczą opatrzoną obszernym komentarzem. Komentarz ten wyjaśnia demokratyczny charakter i poszczególne zasady naszego prawa wyborczego.

Część wstępna omawia podstawowe założenia naszej Konstytucji i doniosłe znaczenie polityczne kampanii wyborczej. Następnie w zestawieniu naszej ordynacji z wyborczymi machinacjami w USA — znajdujemy wyczerpującą odpowiedź na pytanie, **czym różni się nasze prawo wyborcze od burżuazyjnego.**

Dalej następuje omówienie poszczególnych zasad naszej ordynacji. A więc **powszechność wyborów:** przyznanie pełnych praw wyborczych młodzieży, kobietom, żołnierzom, czyli tym grupom narodu, które w państwach kapitalistycznych są tych praw pozbawiane. Zdemaskowane tu zostały tak zwane „cenzusy (ograniczenia) wyborcze", które np. w wielu stanach USA odbierają prawo głosu ludziom mieszkającym w danym okręgu krócej niż dwa lata, nieznającym dokładnie w słowie i piśmie literackiego języka angielskiego, niemogących uiścić określonego podatku wyborczego itd.

W omówieniu zasady **równości** prawa wyborczego znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego ważnym jest, że każdemu wyborcy przysługuje tylko jeden głos i że znaczenie wszystkich głosów jest jednakowe, oraz fakt, że okręgi utworzone są w taki sposób, by jeden poseł przypadał na 60 tysięcy mieszkańców. Nierówne okręgi wyborcze, tzw. „geografia wyborcza" służy burżuazji do ograniczenia wpływu klasy robotniczej na wybory. I tak np. w Anglii dla wybrania posła do Izby Gmin potrzeba w robotniczych okręgach wyborczych 75 tysięcy głosów, podczas gdy w innych — wystarcza 30 tysięcy głosów.

W komentarzu znajdujemy również wyjaśnienia, dlaczego tylko w naszym ustroju wybory mogą być prawdziwie **bezpośrednie.** Bezpośredniość ta oznacza, że kandydatury wyłania spośród siebie lud pracujący miast i wsi. Że mandat czyni posła bezpośrednio odpowiedzialnym przed wyborcami, przed narodem.

Tajność naszych wyborów jest — w przeciwieństwie do wyborów burżuazyjnych — dowodem rzeczywistej niezależności wyborcy. Burżuazja łamie zasadę tajności głosowania zarówno terrorem jak i przekupstwem.

Podział kraju na **okręgi wyborcze** równe co do ilości posłów przypadających na ilość mieszkańców jest u nas metodą zmierzającą jedynie do tego, by ułatwić obywatelom udział w wyborach. W krajach kapitalistycznych zaś okręgi służą właśnie owej „geografii wyborczej". Tak np. w jednym z okręgów Nowego Jorku robotnicy od lat wybierali do Kongresu swego posła działacza postępowego Nito Marcantonio. W roku 1950 okręg ten pocięto i po kawałku włączono do innych okręgów. Marcantonio mandat utracił.

Nasze **komisje wyborcze** nie są, jak to ma miejsce w krajach burżuazyjnych, aparatem urzędniczym. Składają się one z szerokiego aktywu społecznego, który powołany jest do czuwania nad doniosłym aktem politycznym, jaki stanowią wybory.

Spisy wyborców są przedstawione do publicznego wglądu, a prezydia rad narodowych zobowiązane są do szybkiego załatwiania wszelkich reklamacji.

Komentarz omawia szczegółowo demokratyczny charakter **zasady zgłaszania kandydatów na posłów,** zasady, która zapewnia najaktywniejszy udział mas w decydowaniu o kandydaturach. Omówiony dokładnie jest również sam **przebieg wyborów.** Znajdujemy tu także wyjaśnienie, dlaczego u nas naród rzeczywiście rządzi państwem poprzez swych posłów — wyborcy nie tylko wybierają swych przedstawicieli, ale przez cały okres kadencji sprawują nad nimi rzeczywistą kontrolę.

Wydany wraz z tekstem ordynacji komentarz jest cenną pomocą w pracy wyjaśniającej zarówno dlatego, że przynosi wyczerpujące omówienie zasad prawa wyborczego, jak również dlatego, że dostarcza wielu przykładów z Polski przedwrześniowej i państw kapitalistycznych, które jasno wykazują całą ogromną różnicę między naszymi demokratycznymi wyborami a oszukańczymi machinacjami nad urną, jakich dokonuje burżuazja.

(a.p.)

KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ łączki

W NAGRODĘ ZA ZDRADĘ

Jean Borotra, były sekretarz stanu dla spraw sportu i młodzieży w hitlerowskim rządzie Petaina otrzymał obecnie komandorię Legii Honorowej „z tytułu obrony narodowej".

Chodzi chyba o obronę hitlerowców przeciwko Francuzom. To bowiem w języku dzisiejszych rządców Francji nazywa się „obroną narodową".

HAK

URLOP ZDROWOTNY

Agencja France-Presse doniosła, że generał hitlerowski von Mannstein, jeden z nielicznych zbrodniarzy wojennych, którzy dotąd przebywają w więzieniu, otrzymał „urlop zdrowotny". Von Mannstein przez trzy tygodnie reperować będzie swe cenne zdrowie. Cenne zwłaszcza dla tych, którzy zamierzają uwolnić go w najbliższym czasie po to, by powierzyć mu odpowiedzialną funkcję w nowym Wehrmachcie.

Zdrowie zbrodniarza wojennego rzecz cenna. Ale bohater walki o pokój, ciężko chory Henri Martin nie dostaje urlopu zdrowotnego...

HAK

Jerzy Piórkowski

NA ŻYCIE CAŁE...

I

Słońce wyszło w oka mgnieniu zza chmury i rozjaśniło całe zbocze. Krystyna z miejsca dojrzała ojca. Szedł zgięty nieco, z rozwianą siwawą czupryną, a za nim gromada rozkrzyczanych radośnie ludzi. Taki sam jak zawsze, gdy przychodził nocą przytulić ją do piersi i o świcie zniknąć za owym zboczem, w ciemnym, dalekim lesie. Teraz szedł śmiało, w biały dzień, z karabinem niefrasobliwie przerzuconym przez ramię.

Zatchnęło ją: zdrów, żywy! Dopadła jego twarzy, włosów. I wtedy, gdy tuliła się do jego ramion, dojrzała nieoczekiwanie z daleka na drodze ciemny obłok pyłu. Spojrzała na ojca niespokojnie. Ojciec bez słowa poszedł za jej wzrokiem i uśmiechnął się radośnie.

— Swoi, córko, swoi — szeptał uradowanym świszczącym głosem, któremu na próżno usiłował nadać łagodne brzmienie.

— Wszystko twoje, wszystko nasze, córeczko!

Podrzucał ją w górę i w górę, chcąc widać uporczywie, aby pofrunęła choć na chwilę pod kopułę nieba kąpiącą się w bezchmurnym błękicie.

— Wszystko twoje, wolne, radosne, powtarzał patrząc na rodzinną wieś, do której powrócił po latach całych leśnej wojaczki, na opustoszały dwór, z którego przed godziną zemknął dziedzic, na pola, lasy, wody — które przemierzał dumny, swobodny.

Ruchliwy kłąb kurzu przybliżał się błyskawicznie. Ojciec przyjrzał mu się uważnie i nagle zarzucił Krzyśkę na ramię, aż pisnęła z przestrachu i powiedział:

— Krzycz, krzycz, Krystynko, do naszego życia, do naszej wolności!...

Po szosie szły, dudniąc potężnie motorami, czołgi z czerwonymi gwiazdami na pancerzach.

Żołnierze siedzący na nich, zakopceni, brudni, śmieli się, krzyczeli i śpiewali jak dzieci. Huk motorów był jednak tak przeraźliwy, iż Krystynka, spłoszona, przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła — żelazne maszyny były już daleko w przodzie, malutkie jak pudełka od zapałek. Ojciec miał poważną, choć po dawnemu dumnie odrzuconą głowę i mówił cicho, pieszczotliwie przyciskając do gęsto zarosłych policzków jej małe dłonie.

Zdjął Krystynę z ramion.

— Pójdziemy do domu, córeczko!

Machnął ręką w stronę nadchodzących bezładnie partyzantów, dając im znak, aby szli za nim dalej. Sam położył rękę na ramieniu córki i tak szli noga w nogę, przejęci i wzruszeni swym milczącym pochodem. Widział już wieś całą, nietkniętą ani przez ogień, ani przez pociski, w podkarpackiej pysznej kotlinie. Dostrzegał głęboki, czysty szmaragd łąk, zwichrzoną fantazyjnie gęstwinę drzew, oddychał swobodnie, głęboko — jak nigdy.

W domu wszyscy byli zdrowi i cali. Żona ujrzawszy go po raz pierwszy opuściła ręce. Twarz pełna była spokoju i ciszy. Odetchnęła szeroko, radośnie.

— Już nie odejdziesz od nas Franku, prawda? — upewniała się co chwila.

— Nie odejdę, Marychno — odpowiadał Kubala. — Roboty w naszej wsi co niemiara. Starczy dla mnie.

Wieczorem przyszedł do chałupy najbliższy leśny kamrat — Piotr. Usiedli pogodni na ławie, skręcili po partyzancku w gazecie machorkę, zaciągnęli się dymem i spoglądali na siebie w milczeniu z wielkim zadowoleniem.

Piotr, jako młodszy, nie wytrzymał w końcu i zagadał:

— A teraz Franku, co będziemy robić?

Kubala położył ręce swoje żylaste, potężne na stole, zacisnął je w pięści, grzmotnął nimi niespodziewanie i powiedział:

— Ziemię będziemy brać.

Następnego dnia, skoro świt poszli razem i obejrzeli dwór. Leżał on nieco za wsią, skryty w gęstwinie starych lip, na niewielkim, ale dość stromym pagórku. Był on całkowicie opustoszały. Wiatr hulał po wielkich mrocznych salach i licznych pokojach. Gdzieniegdzie widać już było ślady pośpiesznego rabunku.

Kubala przyglądał się temu posępnie:

— Wartę trzeba postawić — osą żył krótko. — Inaczej nam cegła po cegle wszystko rozbiorą.

Obszedł obejścia gospodarskie. Podumał nad pustym śpichlerzem, nad wymarłymi, głuchymi stajniami i chlewami. Potem wyszedł na pole, i po raz pierwszy w tym dniu — uśmiechnął się. Leżało przed nim przeogromne, falujące w swym poszumie bezustannym jak morska fala.

— Ziemi — powiedział do towarzyszącego mu chłopa — nie wzięli ze sobą. Ziemia jest, a więc będzie i ziarno. A więc — i reszty doczekamy się niedługo...

Potem zwołali wspólnie krótki wiec, załatwili najpilniejsze sprawy na nim, wybrali Kubalę sołtysem, dali mu podwodę do miasta. Kubala przerzucił po staremu karabin przez ramię i począł zaprzęgać konia, wychudłego, ale złośliwego nad podziw mierzynka. Żona cichutko wyszła na próg. Założyła ręce na brzuchu z westchnieniem głębokim. Była niespokojna.

— Już ciebie znowu nie będzie w domu — mówiła z bólem w głosie. — Krysia dopytać się o ciebie nie może...

Kubala spojrzał jej filuternie w oczy.

— Jadę dla niej zdobywać wiano, matko — odparł, trzasnął batem jak stangret i tyle go tego dnia widziała.

Przyjechał następnego dnia dopiero około południa i od razu poszedł na wieś po gospodarskich obejściach.

— Gości będziemy mieli licznych, sąsiedzi drodzy — mówił każdemu spotkanemu na drodze. — Ziemię pomogą nam dzielić.

Rychło zrobiło się wokół niego ciasno, każdy był bowiem ciekaw niezmiernie.

— Jakże to — mówią. — Czyją ziemię? Dla kogo?

— Ziemię dziedzica dla nas — odpowiadał cierpliwie.

— A ileż to będzie kosztowało? — pytał ostrożnie niziutki, cherlawy nieco chłop, szarpiąc maleńką, capią bródkę. — Bo to pewno ta skóra, jak przy parcelacji przed wojną — wyprawy nie będzie warta...

— Warta jest na pewno swego — odpowiadał z ogniem Kubala. — A zapłaciliśmy już za nią po stokroć potem wyzyskiwanego człowieka...

Nad wieczorem, razem z pierwszą niepewną gwiazdką na niebie, zarzęził motor. Do wsi przytelepał się ochlapany rzęsiście błotem półciężarowy „Zis". Przyjechali nim miernicy i robotnicy z pobliskiego miasteczka, aby słowa Kubali wcielać w czyn. Całą wioską wstrząsnęło, po wszystkich chałupach przeszedł jakby elektryczny prąd:

— Więc to tak? Nie jak dotąd często — pisane palcem na wodzie obietnice, ale słowa dotrzymywane już nazajutrz, słowa — czyny żywe?

Biedna i zahukana, toczona przez nędzę jak przez czerwie — była owa wioska podkarpacka Miszowa, w której żył i działał Kubala. Wisiał nad nią drapieżnie, z wysoka, jak jastrząb nad stadkiem chłopskich kur, dwór. Teraz do dworu przyszli robotnicy, a wśród nich Kubala ze swoimi i wspólnie uradzili, aby zostawić budynki z resztówką — dla Samopomocy Chłopskiej. Były to głównie sad, ogród i wielki, przyległy szmat lasu. Pieczę nad ową resztówką objął Kubala. Przeniósł się z rodziną do przestronnej oficyny dworskiej, obronnej na kształt baszty. Sam jednak po dawnemu — od świtu do nocy przebywał we wsi.

A ludzie wygłodniali ziemi od dziesiątków lat, kiedy poczuli ją w garści, nie potrafili się od niej oderwać jak wycieńczeni pustynni wędrowcy od zimnego źródła. Chodzili po dworskich łanach całymi gromadami i bacznie śledzili, czy aby kołki miernicze wbite są akuratnie, kłócili się ząb za ząb a potem, jak jeden mąż, rzucili się na wezwanie Kubali do podorywek i tępienia rozbujałych chwastów.

Kubala jednak często nie poznawał po kilku miesiącach nawet swoich najbliższych towarzyszy z leśnych, partyzanckich lat.

Raz na przykład, podchodzi do chałupy Piotra, spogląda na podwórze i od razu widzi: w głębi podwórza Piotr, krępy, półnagi, uwija się przy bramie. Rozjaśnia się więc cały, pełen uznania, wyciąga rękę, wita gorąco:

— No, Piotrze — mówi do niego — widzę, że czasu nie marnujesz na darmo...

Piotr spogląda na niego dalekimi, zaczerwienionymi od bezsenności oczyma:

— A jakżeby jeszcze — mówi w końcu — skończyło się nasze psie życie. Teraz trzeba wreszcie urządzić się po ludzku.

— Jakże to zamyślasz zrobić? — ciekawi się Kubala, przysiada na świeżo ociosanym pniu nieopodal nie przerywającego ani na chwilę pracy przyjaciela.

— Jakże to twoje prawdziwie ludzkie życie będzie wyglądać? Opowiedz, cóżeś jeszcze wymarzył dla siebie — śmieje się radośnie, aprobująco.

Piotr uśmiechnął się sam do siebie:

— Ano — odpowiadał — o swoim pomyśleć; o rodzinie, o przyszłości i na jutro i pojutrze. Dzieci wychować, córce wiano rychtować. Krwi wytoczyłem niemało, żeby im było lżej.

Kubala nasłuchuje tego wszystkiego w milczeniu. Ale twarz ma jednako spokojną, jakby to nie były Piotrowe myśli, którymi tamten żyje, a daleki dolatujący natrętnie, nieprzerwanie poszum strumyka.

W końcu jednak nie wytrzymuje:

— Krwi jeszcze się leje niemało, Piotrze — wtrąca. — Dobrze, że swoje akuratnie robisz: ziemię zorałeś już całą, dach widzę nowy położyłeś, dzieci ubrałeś jak należy, ale pamiętaj — krew się leje na naszej ziemi. Wczoraj, niedaleko stąd, dwóch z powiatówki zaciągnęli w krzaki i zatłukli kijami na śmierć. Męczyli ich straszliwie...

Piotr zamrugał oczyma niespokojnie, ale zaraz znalazł odpowiedź:

— Są przecież od tych spraw ludzie. Widać nie pracują nasi w Bezpieczeństwie, w wojsku jak należy. Żeby tak pod bokiem — powracał do pierwszej myśli...

— A do nas nie przyjdą... Wiedzą, że broń u nas nie wisiała na kołku. „Płomień" baty dostał jeszcze w lesie, kiedy próbował nas wysiec z zasadzki. Zna respekt — puszył się Piotr na nowo. Wszak pamiętasz?

Kubala pamiętał, a jakże, lecz uśmiechnął się do tamtych wspomnień krzywo:

— Ech, Piotrze — rzekł już na odchodnym — coś mi się wydaje, że twoje orle, partyzanckie oczy mocno osłabły, stępiały jak kosa na kamieniu...

— Jakże to? — zdumiał się Piotr na nowo, postukując zawzięcie młotkiem, a dlaczego to niby?

— Widzisz tylko — co się tobie podoba. Uważaj!

Piotr obruszył się:

— Nie bój się, nie troskaj się tak o mnie — krzyknął rozzłoszczony za odchodzącym. — Już ja wiem dobrze, co do mnie należy! Niech wszyscy tylko tak siebie pilnują jak ja — a raj zbudujemy w naszej Miszowej!

I po skończeniu roboty, porosie, poszedł obejrzeć swoje miedze, czy aby mu czasem sąsiedzi pługiem pół skibki nie uszczknęli, bo sprawiedliwy był z niego człowiek: cudzego nie chciał, ale swego bronić potrafił...

II

A wieści niepokojące, na przekór Piotrowej zapowiedzi mnożyły się jednak co miesiąca, co tygodnia.

To w biały dzień na drodze ginął człowiek od pocisku, wystrzelonego niewiadomo skąd — jak samotny piorun.

To znowu o północy dom stawał w jasnym straszliwym ogniu i gorzał wysuszony letnim upałem jak wiór. Banda „Płomienia" po dawnemu prowadziła swój proceder. Jak zagon tatarski przyczajała się w lasach i jarach, by spadać, całkowicie pewna bezkarności, na bezbronnych i samotnych. Nie gardziła szantażem wobec chwiejnych i słabych. Kiedy oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego następowały jej na pięty, zapadała po staremu w chaszcze leśne, w jej tylko wiadome kryjówki i szczeliny. Tam lizała się z ran, wypuszczała co dzień strzały plotek i oszczerstw, groziła gniewem boskim i anglo-amerykańskich autorytetów.

Kubala sumiennie dopilnował zbiorów. Urodzaj był wielki i w polu i w sadzie i w ogrodzie. Często jednak wyrywał się do miasta, na długie narady w dusznym pokoju sekretarza komitetu powiatowego.

Było nad czym radzić: zbliżały się wybory. Chłopcy z Bezpieczeństwa znaleźli w jednym z jarów dwa nylonowe spadochrony wojskowego angielskiego wzoru. W powiecie uwijał się aplikant adwokacki z Nowego Sącza, oko i ucho Mikołajczyka, Narcyz — Wiater. Lisi to był, prawdziwie adwokacki łeb. Gdzie tylko mógł, judził i szkodził. Zaprzęgnięto do roboty i Pana Boga. Przystojni młodzi klerycy poczęli miewać przywidzenia i sny wieszcze, o których szczególnie szeroko rozpowiadali pobożnym, zażywnym wieśniaczkom. Były one pełne ognia i krwi rozlewających się jak szkarłatna nawałnica po świecie. W niej to brodzili ludzie nocy, czyhający na podobieństwo Tatarów z arkanami w dłoniach na dusze chrześcijańskie. Ale przeciwko owym to ciemnym siłom stał jasny rząd młodzieńców o natchnionych obliczach z ognistymi archanielskimi mieczami w dłoniach. Nie trzeba dodawać, iż nabożni młodzieniaszkowie cierpliwie wyjaśniali wiernym swoje senne alegorie.

W ten to sposób naszemu Kubali wyrosły czarcie rogi na głowie i niewidoczny, bo schowany w portkach ogon z tyłu, a młodzieńcy strzelający do bezbronnych ludzi jak do kuropatw podostawali ognistych krążków nad głowami.

Ale sam Kubala nie przejmował się zbytnio swoimi fizycznymi przemianami, o których krążyły po wioskach kościelnych owe, nieledwie biblijne, wieści. Dwoił się i troił w robocie. Harował od świtu do głębokiej nocy.

Z coraz większym niepokojem patrzyły za nim żonine oczy. Wychodziła, skoro tylko zmierzch zapadał, przed próg domu. Krystynka i siedziała jak mała sówka: nastroszona, nieruchoma, czujna. Czekała cierpliwie aż usłyszała znajome kroki. Wtedy z piskiem radości nurkowała w mrok i pierwsza zawisała ojcu na szyi. Chodziła już do szóstego oddziału. We wsi otworzono szkołę, wybielono ściany. Krystynka była przejęta ogromnie — i długo w nocy opowiadała milczącemu, zmęczonemu ogromnie ojcu o swoich wielkich przeżyciach i sprawach, do których on uśmiechał się szczerze choć — sennie.

Pewnego ranka o świcie dojrzał na drzewie przyszpilony biały skrawek papieru. Był to nabazgrany na niego wyrok śmierci. Przyjrzał się owej karteczce uważnie, a potem uśmiechając się zimno do kogoś dalekiego, nieznajomego zmiął ją starannie w rękę i wyrzucił. Wieczorem jednak przywiózł z miasta drugą pepeszkę i dwa zapasowe bębny amunicji.

Po kolacji, jakby mimochodem powiedział do żony:

— Chodź na chwilkę do mnie Marychno...

A kiedy zaciekawiona zbliżyła się, dodał nie patrząc jej w oczy:

— Nauczę ciebie jak obchodzić się z bronią. Wstyd wielki, żeby żona takiego jak ja wiarusa patrzyła na pepeszkę jak kura na gnat...

— No, chodź... — przyciągnął ją pieszczotliwie.

Przybladła nieco, ale tylko na chwilę, a potem zaraz choć ze ściśniętym sercem posłusznie przysiadła obok i pilnie powtarzała za nim wszystkie ruchy.

Nocą, kiedy zasnął, wstała cichutko, zdjęła broń, zapaliła pod stołem świeczkę i przy jej migotliwym płomyku rozkładała i składała broń dziesiątki razy. Na koniec zdmuchnęła świeczkę i pełna obawy i lęku spróbowała to samo zrobić w ciemnościach. Długo szamotała się z zamkiem, ale w końcu — udało się. Odetchnęła więc głęboko, uśmiechnęła się zwycięsko do mroku zapełniającego izbę i zmęczona śmiertelnie z bronią jak z dzieckiem na rękach oparła się plecami o ścianę — i zasnęła.

Kubala, kiedy o świcie wychodził z łóżka potknął się o jej ciało. Nachylił się zaniepokojony. Zobaczył bębny z amunicją, pepeszę na kolanach, a że był domyślny chłop z niego — zrozumiał wszystko. Uniósł ją na rękach ostrożnie jak niemowlę i złożył na łóżku.

Widać, myślał tego ranka nad czymś mocno, bo ludzi znajomych na drodze nie dostrzegał, do sadu ani ogrodu codziennym rannym zwyczajem nie poszedł i tylko koło południa podciął konia i pomknął do miasta.

Następnego dnia rozpoczął wędrować po wsi całej. Po staremu rozpoczął od Piotra.

— Mamy swoje, Piotrze — mówił — ale nie wszystko jest u nas w porządku: tutaj człowieka zabiją, tam stóg podpalą, gdzie indziej rozbiją sklep...

Piotr milczał.

— Wszystko dzieje się jak w tym przysłowiu: dzisiaj mnie — jutro tobie. Trzebaby i u nas ludzi zebrać, broń wziąć z miasta i jak przyjdą — pogruchotać kości „Płomieniowi". Jak uważasz?

A Piotr na to:

— Bandy zaczepiają tych, którzy mają broń. Tych co swego pilnują — nie zaczepiają. A ja za tych darmozjadów z miasta strzelać nie będę. Nie mój fach...

— Więc nie weźmiesz broni, nie wyjdziesz na straż? — Kubala przymrużył oczy, że świeciły mu się tylko i sypały skrami gniewu.

— Nie pójdę. Nawojowałem się dosyć. Niech każdy patrzy swego. Gdyby Bezpieczeństwo tak swoją robotę robiło — jak ja uprawiam ziemię, już śladu by po „Płomieniu" nie zostało.

Kubali coś pękło w piersiach.

— To wypierasz się mnie, Piotrze? — zapytał głucho.

— Nie — odpowiedział tamten niespokojnie. — Ale teraz widać — inne drogi widzimy każdy z osobna...

— Pomyśl, Piotrze, może to nie tylko teraz nasze drogi się mijają. Może wyprzesz się swojej partyzanckiej broni i służby. Początek tylko zawsze jest cokolwiek trudny. Potem jak ten Piotr z Ewangelii, nim pierwszy strzał w twoich opłotkach padnie — nieraz się wyprzesz... — I uśmiechając się posępnie — odszedł.

Gdzieindziej jednak przyjęli go lepiej. Zebrał na początku grzeczną sekcję siedmiu chłopaków na schwał obytych z bronią i czupurnych. Pierwszą odprawę wyznaczył za dwa dni, a sam następnego dnia o świtaniu pojechał do miasta po broń dla swego oddziałku.

III

Piękny był to dzień, rześki, łaszący się do ludzi resztkami słonecznych promieni. Konie ruszyły sprzed domu spokojnie, równo. Tylko Kubala nie mógł znaleźć miejsca i ciskał się na koźle. Gryzła go wczorajsza rozmowa z Piotrem. Potem wyszła z domu Krystynka, roześmiana, z nowym tornistrem na plecach i jak kula potoczyła się drogą, wiodącą ku szkole. Było już dosyć późno, a dzisiaj miały być takie ciekawe lekcje! Ich pani wczoraj dopiero wróciła z Warszawy — na pewno wiele ciekawych rzeczy opowie!

W dwie godziny później żona Kubali dojrzała grupę ludzi podchodzących do domu. Ubrani byli oni nieco dziwacznie i to zwróciło jej baczniejszą uwagę. Niektórzy z nich byli w wyszarzałych mocno płaszczach żołnierskich, inni ubrani z miejska, inni wreszcie w kożuszkach, ściągniętych pasem. Akurat słonko wyjrzało zza strzępiastej chmury i Kubalowej błysnęło raz i drugi w oczach. Pobladła na chwile, ale zaraz potem zakręciła się jakby w nią strzelił piorun!

Pędem pomknęła do drzwi, zatrzasnęła je, zaryglowała, założyła sztaby. Potem podbiegła do ściany, przystanęła chwilkę jakby wahając się, ale zaraz śmiało rzuciła się do broni. Poczuwszy kolbę pepeszki w ręku od razu odzyskała całkowity spokój. Wspięła się na strych, wybiła szybę w okienku, znajdującym się tuż przy podłodze, ułożyła się wygodnie, wyjrzała — i uśmiechnęła się chłodno. Byli jeszcze za daleko, więc postanowiła poczekać.

Tamci zaś im byli bliżej — tym stawali się pewniejsi siebie i już nawet nie kryli się zbytnio. Podeszli w końcu, skrzypiąc w ciszy donośnie butami pod sam dom, kopnęli drzwi raz i drugi, a kiedy nie otworzyły się one, nie drgnęły nawet — poczęli krzyczeć gniewnie. Ale odpowiedziało im tylko echo. Zaczęli więc bić na oślep z automatów, łudząc się, że przestrzela zamek. Ale drzwi były obite starannie grubą stalową blachą. Kule bezsilnie dziobały ich pancerną gładź.

Dom znajdował się nieco na uboczu — pomocy więc nie mogła się Maria rychło spodziewać. Pełna była tylko niepokoju o los męża. Zdawała sobie dobrze sprawę, iż to po niego właśnie przyszli. O Krysię była spokojna. Dziecko takie — przemknie jak zając i nikt nawet nie spojrzy...

Ale oto strzały na chwilę umilkły. Wyjrzała więc zaciekawiona, czujna. Napastnicy odeszli pod wielki cienisty klon stojący tuż przy drodze i naradzali się półgłosem. Widziała doskonale ich jakby nieco spłaszczone postacie, poczynała chwytać nawet sens poszczególnych zdań rozmowy. Z krzaków malin zaterkotał długa seria karabin maszynowy. Odpowiedział mu tylko wysoki dźwięk rozbijanych przez pociski dachówek. Ogarnął ją raptem wielki sprawiedliwy gniew — na to złodziejskie niszczenie ich dachu nad głową. Przycisnęła do ramienia pepeszkę, przymrużyła oko i nie namyślając się długo oblała rozpalonym ołowiem kłócących się bandytów. Rozpierzchli się w okamgnieniu jak stadko wróbli.

(D. c. n.)

Andrzej Braun

Poseł chłopski przemawia za Konstytucją

...Pan przodownik zebrał wpół wodze,
aż zazgrzytał koniowi munsztuk,
krzycząc: Bić w pysk tych, co na drodze!
On był mistrzem swojego kunsztu...

Płazem szabli ciął mnie przez twarz,
że krwi szmata spłynie na szyję...
Uchwyciłem drania za płaszcz:
— Obywatela, chłopa bijesz!...

Obywatel? Ty ścierwo chamskie,
ty pod konia mojego gnój...
A porządek kto burzy w państwie?
Gnić ci w tiurmie — paragraf twój!...

— Gospodarza wolnego bijesz!...
skandowały szeregi nasze.
A już pluton luf zjeżył szyje
i zakłębił się, aby natrzeć.

Obok blady żołnierz zapłakał,
lecz, tchórz, ścisnął kolbę i strzelił.
„Państwo — głosił rządowy plakat —
wspólnym dobrem obywateli..."

Konstytucja — przerwał na chwilę —
przemówiła we wsi Łapanów.
Tyle oto chłop miał, ot tyle
praw i swobód w tym państwie panów. —

Tak przemawiał z poselskiej ławy
chłop o twarzy jak dębu kora.
Słowa ciężkie zaczęły dławić,
jak cień wstało zapiekłe wczoraj.

A wokoło pod szklanym dachem
przetrząsała wspomnienia cisza.
Jakbyś serca rozkuwał blachę
i pieśń młodych z ulic posłyszał.

Nasze prawa, nasze ustawy
to kość z kości, krew z naszej krwi.
W Polsce Ludowej władza należy
do ludu pracy miast i wsi...

Warszawa dn. 22 lipca 1952 r.

Czytajcie książki o sztuce!

Ulica Wołodi Dubinina

Bujne, jasne, mieniące się blaskiem chłopięcych przeżyć — a zarazem szlachetne i bohaterskie było życie Wołodi Dubinina. Miał zaledwie 15 lat, gdy zginął w obronie Związku Radzieckiego. Ale tych niewiele lat przeżył tak gorąco, prawdziwie i pięknie, że stał się na zawsze wzorem dla swoich rówieśników.

Oni to dziś są najpilniejszymi czytelnikami książki Kassila i Polanowskiego o Wołodi Dubininie pt. „Ulica młodszego syna" — książki wyróżnionej Nagrodą Stalinowską.

Jest to powieść o wysokich wartościach ideowych, głęboko wychowawcza, przy tym prosta i wielce ciekawa. Każde zdarzenie ma w niej swoją barwę, każda postać swoisty rumieniec życia, cała wreszcie akcja przepływa wartko, potoczyście, wciągając czytelnika w swój bieg, każąc mu myśleć intensywnie, pilnie się zastanawiać — podziwiać i wzruszać.

Kassil i Polanowski pisali „Ulicę młodszego syna" z myślą o młodym i najmłodszym czytelniku. Ten zamysł w pełni osiągnęli. Nie godząc się na łatwizny i uproszczenia, przejrzyście, wyraźnie nakreślili proces dojrzewania Wołodi — pokazali jego życie w rozmaitych sytuacjach, zawsze prosto, wiernie.

W „Ulicy młodszego syna" życie Wołodi Dubinina nie zostało opisane ze skrupulatną dokładnością wszystkich dni i zdarzeń.

Wołodię pokazali autorzy w szeregu sytuacji życiowych, w różnych wypadkach i epizodach jego życia — tam, gdzie przejawiły się cechy najbardziej dla niego typowe, tam, gdzie poszczególne zjawiska dowodziły jego rozwoju, wyrastania, dojrzewania.

W ten sposób książka stała się nie drobiazgową kroniką, rozproszoną, przeładowaną zapisami, ale żywym, przykuwającym myśl czytelnika obrazem, w którym rysy odrębnych faktów kreślą sylwetkę bohatera w pełnym jej kształcie.

Wołodia Dubinin mieszkał w Kerczu — słonecznym mieście Krymu. Z tym miastem wiąże się jego życie. Tutaj dom, szkoła, organizacja pionierska i wreszcie oddział partyzancki wychowywały go.. silnie oddziaływały na rozwój chłopca, hartowały w nim wolę i charakter prawdziwego człowieka radzieckiego.

Ojciec Wołodi był komunistą, siostra — członkiem Komsomołu. Pełen miłości, ale daleki od pobłażania stosunek do dziecka, pozbawiona choćby cienia fałszu i obłudy atmosfera domu — od małego wycisnęły na jego charakterze właściwe piętno. Wołodia zawsze unikał kłamstwa, ponad wszystko cenił słowność, szczerość i uczciwość.

Ojciec Wołodi był dla syna najbliższym wychowawcą i przyjacielem. Rozmawiali jak dwaj towarzysze, z których bardziej doświadczony, dojrzalszy — uczy młodszego, pomaga mu we wszystkim.

Wołodia czuł przez to wielką odpowiedzialność, za to co czynił, starał się nigdy nie zawieźć starszych.

Dubinin był żywym, bystrym, uważnym uczniem. Pochłaniał wszystko co nowe, stale coś robił, w jego głowie rodziły się tysiączne pomysły. Budował samoloty, okręty, robił doświadczenia chemiczne, czytał, urządzał wycieczki. Często rodził się z tego jakiś dziecinny wybryk i matka nieraz się kłopotała o syna. Pełen energii, rzutki, ciekaw wszystkiego — nie mógł usiedzieć na miejscu, nie mógł robić tylko jednej rzeczy. Łatwo się zapalał, chętnie do wszystkiego się garnął.

Kiedy słuchał opowiadań ojca, rodziła się w nim myśl o bohaterstwie. Przeczytał gdzieś o Spartakusie i Garibaldim. Zaczął sam poszukiwać niezwykłych przygód. Urządzał wyprawy do kamieniołomów, potajemne wycieczki za miasto. Ale pionierska organizacja, której był członkiem, ojciec, nauczycielka, skierowali gdzie indziej nurt jego szczerych pragnień.

Wołodia zaczął się lepiej uczyć — oddał się nauce, pracy pionierskiej. Został pierwszym uczniem — w nagrodę wyjechał do Arteku.

Ten proces dojrzewania nowych cech bohaterstwa — bohaterstwa pracy, autorzy pokazali przejrzyście. Widać z książki, jak te cechy rozbudzał w nim cały otaczający go kolektyw, cała atmosfera życia ludzi radzieckich. Charakter Wołodi zresztą sprzyjał temu szczególnie. Zacięty konstruktor szybowców, uparty budowniczy okrętów, rzetelny uczeń — w pracy swojej umacniał wytrzymałość, poświęcenie, zapał.

Próby charakteru Wołodi dokonało wkrótce życie. Kiedy miał 13 lat, zaczęła się Wielka Wojna w obronie ojczyzny. Ludzie radzieccy poszli bronić kraju.

I wśród nich znalazł się Wołodia. Mały Dubinin nie może dostać się na front. Ale zostaje przyjęty do oddziału partyzanckiego.

W „Ulicy młodszego syna" Kassil i Polanowski pokazują, jak bohaterstwo pracy przekształca się w bohaterstwo walki. Jak postawa budowniczego zmienia się w postawę obrońcy.

Dubinin zostaje zwiadowcą. Pod wpływem oficerów Czerwonej Armii, doświadczonych komunistów, Wołodia uczy się dyscypliny, podporządkowania swoich chęci — sprawie zwycięstwa.

W ciężkich warunkach, w lochach kamieniołomu — walczy oddział, w którym jest Wołodia. Chłopiec rwie się do walki. Nienawiść do faszyzmu wypełnia jego serce. Rad by bić się na własną rękę, ale doświadczenie dowódcy czuwa nad zamiarami chłopca. Wołodia pamięta słowa komisarza Zabriewa, wójka Gricenki, towarzysza Lazariewa — za co walczy, komu potrzebne jest jego męstwo. Wierny, nieustępliwy, ofiarny — wypełnia każdy rozkaz.

Ten chłopiec staje się pełnowartościowym żołnierzem. Jest zwiadowcą czujnym, przenoszącym najważniejsze meldunki. Nie zna spoczynku. Wychudły, zczerniały — na chwilę nie schodzi ze stanowiska.

Obcy jest mu strach — bo ludzie, wśród których wyrósł to nieulękli bojownicy.

Wołodia chce, jak zawsze, być wśród najlepszych, wśród pierwszych. Nie kryje się, nie wlecze w tyle. Co by pomyślał o nim towarzysz Stalin, ojciec, koledzy? Czyż nie za nich walczy? Ogień zmagań tym myślom Wołodi nadał siłę stali.

Wołodia Dubinin poległ. Za waleczność i męstwo otrzymał order Czerwonego Sztandaru. W Kerczu jest ulica jego imienia. Ulica młodszego syna wielkiej rodziny ludzi radzieckich.

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

* L. Kassil i M. Polanowski „Ulica młodszego syna", „Nasza Księgarnia" 1951.

Czytajcie książki o sztuce!

Człowiek zgłębia tajemnice wszechświata (4)

Kometa „zwiastun grozy"

WIDZIALNE „NIC"

Do rodziny ciał niebieskich, związanych z naszym Słońcem, należą także **komety.** Te dziwaczne, bardzo efektowne i piękne formacje są — jak wykazały naukowe badania i obserwacje — nieznacznymi szczątkami jakichś innych, większych ciał niebieskich. Ukazują się na naszym niebie okresowo, obiegając Słońce po różnych orbitach i znikając znowu na dłuższy czy krótszy czas.

Astronomia jest już w posiadaniu tak dokładnych obliczeń okresów obiegu komet i kształtów ich orbit, że p r z e p o w i a d a ze zdumiewającą dokładnością, sprawdzoną dokładnością daty pojawiania się różnych komet i to na dziesiątki lat z góry. Ta sprawdzona i naocznie stwierdzona dokładność przepowiedni naukowej jest jeszcze piękniejsza i bardziej imponująca od samego zjawiska. **Wielki triumf umysłu ludzkiego, trzeźwego, naukowego światopoglądu materialistycznego obalił na zawsze wszelkie legendy i bajki o kometach — tych rzekomych „zwiastunach grozy".**

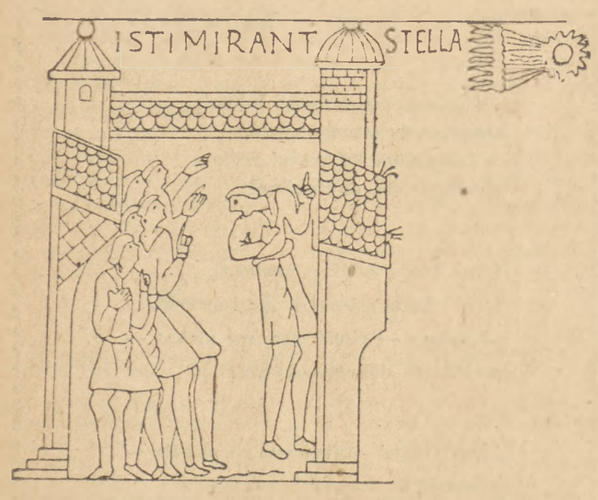

Starożytny gobelin z widokiem komety Halleya 1066 roku

„Gwiazda była jakby krwawa"...

Komety mają wygląd jasno świecącego jądra, podobnego do gwiazdy, z długim najczęściej warkoczem. Są komety, które przy zbliżaniu się do Słońca „wypuszczają" długie warkocze o rozmaitym kształcie, zajmując niekiedy znaczną część nieba. Toteż ludzie, zwłaszcza w dawnych czasach, lękali się tego wspaniałego i imponującego zjawiska, przypisując kometom różne cudaczne własności i tworząc rozmaite legendy i bajki.

W kronice pod datą roku 1066 czytamy:

„W tych czasach był znak na zachodzie, gwiazda ogromna, promienie jakby krwawe mająca; wschodziła z wieczora po zachodzie Słońca i znikła po 7 dniach. Był to znak niedobry, gdyż po nim było walk wewnętrznych dużo i najście pogan na ziemię ruską, bo gwiazda była jakby krwawa, rozlew krwi zapowiadająca".

Tyle opowiedziała stara kronika pisana w języku cerkiewno - słowiańskim. Dziejopis nie wiedział jednak, że w tym samym czasie w dalekiej Normandii, w Bailleul, królowa Flandrii, Matylda, wyszywała na kanwie obraz tej samej potwornej gwiazdy. Poświęciła jej jedną część ogromnego haftu, na którym utrwaliła najgodniejsze pamięci epizody z wyprawy zamorskiej swojego męża — Wilhelma Zdobywcy, księcia Normandii. Odniósł on zwycięstwo nad Anglikami pod Hastings, czyż więc nie tego zwycięstwa heroldem była „owa dziwna gwiazda kosmata" — kometa?

Normanowie i Słowianie oglądali tę samą kometę, nazwaną w czasach późniejszych **k o m e t ą H a l l e y a, od nazwiska angielskiego astronoma Halleya, który obliczył jej okres obiegu i przepowiedział zjawienie się tej komety w roku 1758.** Edmund Halley, uczeń i przyjaciel wielkiego Newtona, obserwował i obliczał tę kometę w roku 1682. Kometa nie zawiodła obliczeń i przepowiedni Halleya, wróciła do naszego Słońca i została nazwana nazwiskiem odkrywcy. Okres obiegu komety został obliczony z taką dokładnością, że w roku 1910 — podczas ostatniego zbliżenia do Słońca — spóźniła się do perihelium (punktu najbliższego Słońca) zaledwie o trzy dni. Okres obiegu komety wynosi przeszło 76 lat. **Następne zjawienie się komety Halleya ludzkość będzie obserwować w roku 1985.** Młodzi czytelnicy przekonają się o tym naocznie.

Na podstawie dawnych, sporządzonych w różnych krajach notatek i kronik wykryto szereg wcześniejszych zbliżeń komety Halleya do Słońca, począwszy od roku 240 przed naszą erą, kiedy to widzieli ją i zanotowali Chińczycy. Tak oto dzięki wnikliwości umysłu ludzkiego **zbadano historię tej komety w ciągu przeszło dwóch tysięcy lat.**

Interesujące warkocze...

Wszystkie wielkie i jasne komety, oglądane gołym okiem, posiadały warkocz (zwany niekiedy ogonem). Komety niewielkie i stosunkowo słabe mają czasem ledwo dostrzegalne, krótkie warkocze widoczne tylko na zdjęciach, a niekiedy wcale ich nie mają. Liczne komety są widzialne tylko przez teleskop, jako słabe, mgliste plamki, wystrzępione na brzegach; zwą się też „teleskopowymi". Każda zresztą jasna kometa jest „teleskopowa", maleńka i słaba, kiedy się znajduje daleko od Słońca. Warkocz komety ukazuje się dopiero i rośnie wraz ze zbliżaniem się jej do Słońca, a w miarę oddalania się — znowu maleje i znika. Owe, tyle strachu napędzające, warkocze komet, zajmujące niekiedy połowę sklepienia niebieskiego, są tylko niesłychanie **rozrzedzonym gazem, ulatniającym się pod wpływem żaru Słońca z kamieni, stanowiących jądro komety.** Chociaż zewnętrzny wygląd komet bywa czasem zastraszający, rozmiary zaś — ogromne, okazuje się, że **zawierają one bardzo mało materii.** Toteż francuski astronom Babinet słusznie nazwał komety — widzialnym „Nic".

Zabawne nieporozumienie wywołało jedno z takich widzialnych „Nic" — kometa 1456 roku o długim, z lekka wygiętym warkoczu.

Wiele wojen, które w tym czasie ogarnęły Europę i Bliski Wschód, nazywano dumnie „wojnami krzyżowymi", rzymski zaś papież Kalikst III ogłosił: *„Kometa ta ma kształt krzyża. Błogosławi więc pochód chrześcijan, niech zadrżą niewierni!"*. Jednocześnie zwolennicy proroka (Mahometa) z radością dostrzegli w komecie podobieństwo do swojej wiernej broni — jataganu (zakrzywiona szabla) i ogłosili zwycięstwo mahometańskie. Dowiedziawszy się o tym, papież przyjrzał się lepiej komecie i stwierdził ze zgrozą, iż jest ona rzeczywiście podobniejsza do jataganu. Wyrzekł się więc ze strachem swego proroctwa i przeklął kometę — płód piekła i pomocnicę niewiernych mahometan. Ale cóż, kometa znowu go oszukała i Turcy zostali rozbici pod Belgradem.

Twór kapryśny i zmienny

Jądro „teleskopowej" i w o g ó l e słabej komety bywa zawsze otoczone wielką mgłistą masą mniej więcej okrągłego kształtu, jaśniejszą w kierunku jądra, znacznie przy brzegach rozrzedzoną. W miarę zbliżania się ku Słońcu ta mglista powłoka jądra, zwana **k o m ą**, często się wydłuża. Z takiej mglistej masy strzela czasem w kierunku od Słońca cienki, jasny promień, co nadaje komecie wygląd cebuli. Przy zbliżaniu się do Słońca — jaskrawsze komety rozwijają swój cienki „cebulowy" warkocz w szeroki i długi, koma otrzymuje wtedy nazwę **g ł o w y.** Przednia część głowy, czyli osłona jądra komety, ma kształt paraboidalny. Bywały wypadki, że kometa miała kilka, jakby jedna w drugą włożonych, warstw. Przy oddalaniu się komety od Słońca warkocz się zmniejsza i traci na jasności, zostaje następnie tylko wydłużona koma, a wreszcie warkocz zamienia się w mglistą plamkę. Powstanie, rozwój i zmiana wyglądu warkocza ma różny przebieg u różnych komet, a nawet u tej samej komety nie odbywa się jednakowo. Zdarza się, że w ciągu kilku dni warkocz traci na jasności, a następnie znowu się wzmacnia. Ogólny blask komety zdradza również pewne wahania. U niektórych komet obserwowano pojawienie się dwóch, a nawet trzech warkoczy w ciągu krótkiego czasu. Obserwowano też często, jak jądra wielkich komet wyrzucały w kilkugodzinnych odstępach jasne obłoki, które stopniowo odpływały ku warkoczowi i tam jakby się rozpraszały. Zebrane obserwacje dają nam **obraz komet jako bardzo kapryśnych i zmiennych tworów.** Zmienność tych „kameleonów niebieskich" utrudnia ich badanie, ale daje zarazem możność głębszego wnikania w tajemnicę ich struktury i rozwoju.

Astronomowie - specjaliści odkrywają obecnie komety albo przypadkowo, albo w czasie poszukiwań oczekiwanej komety okresowej. Komety słabe odkrywa się przeważnie na fotografii. Dla przekonania się jednak, że rzeczywiście odkryto kometę i by nie zgubić jej następnie na skutek zachmurzenia, należy wskazać, dokąd i z jaką prędkością biegnie kometa po niebie. Historia nauki zna nazwiska wielu łowców komet, którzy **dokonywali niekiedy odkryć za pomocą najskromniejszego teleskopu, a nawet lornetki.** Zastosowanie fotografii ułatwiło poszukiwanie komet i dało możność odkrywania słabych komet, jednakże odkrycia komet przez amatorów za pomocą bardzo zwyczajnych środków obserwacji zdarzają się często i w naszych czasach.

Opr. **J. NOWAK**

TECHNIKA BUDOWLI KOMUNIZMU

Winda dla ryb

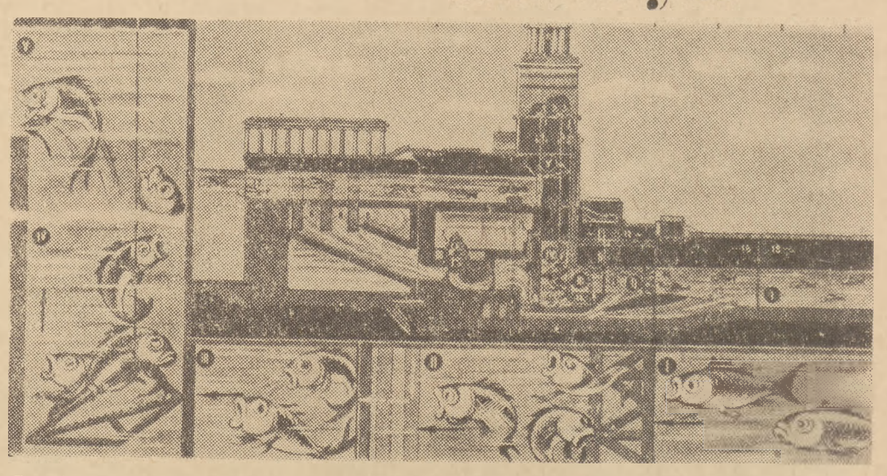

Co wiosnę ogromne ławice ryb pędzonych instynktem kierują się w górę rzek, aby zostawić ikrę właśnie w tym miejscu, gdzie same ujrzały światło dzienne. Gigantyczne radzieckie zapory wodne, które wstrzymują bieg wielkich rzek, nie zamykają dzięki specjalnym urządzeniom, dróg uczęszczanych przez ryby. Cymlańska zapora wodna posiada już obecnie największą na świecie i najlepiej wyposażoną technicznie „rybią" służę dla przerzucania ryb płynących z Morza Azowskiego do cymlańskiego zbiornika wodnego.

Płynąc w górę rzeki, stale pod prąd, ryba instynktownie kieruje się w stronę turbin wodnych, ale tu drogę zagradza jej siatka metalowa ustawiona ukośnie do kierunku, w którym płynie niebezpieczny potok wyrzucany z turbiny. W poszukiwaniu przejścia ryby chcąc nie chcąc trafiają do wejściowego kanału śluzy, dokąd wabi je stały prąd wody biegnący bez przerwy z Morza Cymlańskiego (I). W nocy jako dodatkową przynętę zapala się silne lampy umieszczone w drugim końcu wspomnianego kanału.

Płynąc przez ten poziomy kanał ryby dostają się do pewnego rodzaju pułapki, skąd nie mogą wyjść z powrotem. Teraz tylna ścianka pułapki (II) zaczyna przesuwać się powoli w stronę szybu pionowego (III), a gdy ryby wejdą do tego szybu (IV)— specjalna zasuwa odcina im drogę powrotną. W tym momencie zaczyna napływać woda (od dołu). Poziom wody w szybie podnosi się, jednocześnie wciąga się do góry specjalną kratę — jak gdyby windę, która nie dopuszcza do gromadzenia się ryb na dnie szybu. Gdy poziom wody w szybie i w Morzu Cymlańskim zrówna się, otwiera się górną zasuwę (V) i ryby mają wolną drogę w górę Donu.

Cały proces trwa 40—45 minut. Działanie wszystkich mechanizmów jest całkowicie zautomatyzowane, ich pracę kontroluje dyspozytor przy tablicy rozdzielczej. Konieczny dla zwabienia ryb silny prąd wody, idący z cymlańskiego zbiornika wodnego, wykorzystuje się do poruszania turbiny o mocy 5000 kilowatów.

Wg. artykułu
inż. **B. CHARCZENKO**

Ruch pasażerski na magistralach wodnych

Na nowej magistrali wodnej między Moskwą a Rostowem n/Donem kursują najlepsze wołżańskie statki pasażerskie. M. in. zawinęły do Rostowa statki „Republika Radziecka", „800 lat Moskwy", „Marksista", „Róża Luksemburg", „Radiszczew", „Graždanka" i inne.

Tysiące ludzi pracy odbyły po kanale ciekawe podróże. Na jednym z jadących do Moskwy parowców komitet związkowy pracowników żeglugi wołżańskiej zorganizował pływający obóz pionierski.

19 sierpnia do portu rostowskiego przycumował statek **„Prawda",** zdążający ze Stalingradu. **Rejs ten zapoczątkował ruch na nowej linii pasażerskiej — Rostow n/Donem — Stalingrad,** którą będą obsługiwały parowce **„Sergiusz Kirow", „Konstytucja Stalinowska"** i inne. Będą one odchodziły z Rostowa co drugi dzień.

Uzbekistan produkuje dla wielkich budowli komunizmu

Około 30 największych przedsiębiorstw przemysłowych Uzbekistanu produkuje dla wielkich budowli komunizmu różnego typu maszyny, kable, przyrządy. Większość przedsiębiorstw wykonała już zamówienia wielkich budowli na r. 1952.

Wyróżniły się załogi **Taszkenckiej Fabryki „Podjomnik", kombinatu budowy koparek, kombinatu produkującego narzędzia oraz kombinatu hutniczego, papierniczego** i in.

Środkowo - Azjatycka Fabryka Budowy Maszyn dla Przemysłu Chemicznego wykonała i wysłała na adres **„Kujbyszewhydrostroju" 6 potężnych kompresorów.** Fabryka **„Podjomnik"** wyprodukowała dla **„Kujbyszewhydrostroju"** i **„Stalingradhydrostroju" 5 potężnych elektrycznych dźwigów mostowych.**

Czy potrafisz odpowiedzieć?

SYGNALIZACJA

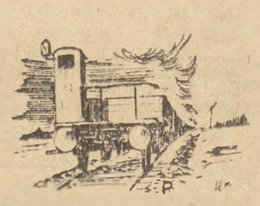

Dlaczego na ostatnim wagonie pociągu nawet w dzień umieszcza się sygnał (lampę lub tarczę)?

ŚNIEG

Dlaczego brudny śnieg szybciej topnieje niż czysty?

BALON

Balon pod wpływem wiatru porusza się w kierunku północnym. W którą stronę powiewają flagi z jego gondoli?

Odpowiedzi na te pytania szukajcie w numerze

Cukier leczy cukrzycę

Doniosłe odkrycie laureata Nagrody Państwowej

prof. dr J. Węgierki

Obok niewielkiej, żółtej książki, wydanej w 1927 r., pierwszej pracy naukowej prof. Jakuba Węgierki na temat kwaśnicy cukrowej (cukrzycy) i jej leczenia — piętrzy się wysoki stos kartek maszynopisu. Owe luźne, często jeszcze znaczone poprawkami kartki, to nowe, opracowywane teraz dzieło naukowe prof. Węgierki o cukrzycy, badaniu której polski uczony poświęcił około 30 lat wytężonej pracy i doświadczeń naukowych. W dziele tym uczony omawia m. in. swą nową, rewelacyjną metodę leczenia cukrzycy.

Cukrzyca, występująca zarówno u dzieci, jak i u ludzi dorosłych, charakteryzuje się stale utrzymującym się przecukrzeniem krwi i wysokim procentem cukru w moczu. Cukrzycę zwalczano dotychczas przy pomocy zastrzyków insuliny lub przez zastosowanie specjalnej diety białkowo-tłuszczowej, **możliwie najbardziej pozbawionej węglowodanów — cukru, miodu, i zmieniającej się na cukier skrobi.** Ścisła, trwająca kilka, a często i kilkanaście lat dieta przynosiła wprawdzie obniżenie procentu czy nawet zanik cukru w moczu, ale równocześnie wycieńczała organizm chorego. Przeciw diecie białkowo - tłuszczowej i pozbawieniu chorych cukru w pożywieniu, przeciw „leczeniu moczu a nie człowieka" — wystąpił ostro prof. Węgierko.

Wieloletni trud polskiego uczonego nad dokładnym poznaniem powstawania i przebiegu cukrzycy, tysiące przeprowadzonych badań i doświadczeń naukowych potwierdziły jego tezę, iż **dotychczasowy system leczenia oparty jest na fałszywych przesłankach. Spustoszenie w organizmie chorego wywołuje nie nadmiar — ale właśnie zbyt mała ilość węglowodanów, za mało cukru.** Dlatego też nie wolno ograniczać ilości spożywanych węglowodanów, ale wręcz odwrotnie — **zwiększyć choremu, i to znacznie, dawkę węglowodanów!**

Badania swe oparł prof. dr Węgierko na dokładnej analizie przyswajania węglowodanów przez ludzi zdrowych i chorych. Człowiek zdrowy spożywa dziennie przeciętnie 400 do 500 węglowodanów, 80 — 90 g. białka i 120—140 g. tłuszczu. Spożyte węglowodany spalają się, częściowo zaś odkładają w organiźmie w postaci glikogenu. Zbiorniki glikogenu — którymi są głównie wątroba i mięśnie — zawierają go stale w ilości ok. 500 g. Poza tym węglowodany krążą również we krwi w postaci cukru gronowego (5—7 g).

U człowieka cierpiącego na cukrzycę zasoby węglowodanów ulegają znacznemu zmniejszeniu. Zmniejsza się również zawartość glikogenu w wątrobie i innych zbiornikach, spadając do zaledwie 40—60 g, a nawet jeszcze mniejszej ilości. Zwiększa się natomiast ilość cukru we krwi.

Wskutek wadliwego działania trzustki i innych gruczołów dokrewnych (tarczyca, przysadka mózgowa i inne), spożyte przez chorego węglowodany — zamiast wraz z białkiem i tłuszczem zamienić się na niezbędną dla życia energię cieplną — **przeciekają jak gdyby przez ustrój** i wydalane są z moczem. Przechodzenie węglowodanów przez ustrój chorego jest stokroć szybsze, niż u człowieka zdrowego. **W rezultacie chorzy są pozbawieni nieodzownych do normalnego funkcjonowania organizmu zapasów węglowodanów.**

Aby zasilić organizm chorego w nieodzowne składniki, prof. dr Węgierko zastosował **dietę specjalnie bogatą w węglowodany, a więc wręcz odwrotną od diety stosowanej dawniej.** Odpowiedni, dostosowany ściśle do stanu choroby, wagi i wzrostu pacjenta system odżywiania przynosi doskonałe rezultaty. Wielu wyniszczonych przedtem chorobą ludzi dzięki metodzie prof. dr Węgierki — mimo utrzymującego się nieraz cukromoczu — nabrało nowych sił i zdrowia.

W swych badaniach nad cukrzycą polski uczony poświęcił również wiele trudu innej metodzie zwalczania cukrzycy, polegającej na wstrzykiwaniu insuliny. Okazało się, że występujące przy stosowaniu tego środka niedocukrzenie krwi znakomicie przyczynia się do wyleczenia innych skomplikowanych i uciążliwych chorób, jak np. **astmy i reumatyzmu.**

Dzięki wytrwałej i pełnej poświęcenia pracy naukowo-badawczej prof. dr Jakuba Węgierki, setki chorych, wobec których medycyna bywała dawniej bezradna, odzyskują zdrowie. Rząd Polski Ludowej ocenił w pełni trud uczonego. Za prace badawcze, doświadczalne i kliniczne nad cukrzycą, otrzymał prof. dr Jakub Węgierko Nagrodę Państwową.

L. O.

Ignacy Łukasiewicz-

OJCIEC POLSKIEGO I ŚWIATOWEGO PRZEMYSŁU NAFTOWEGO

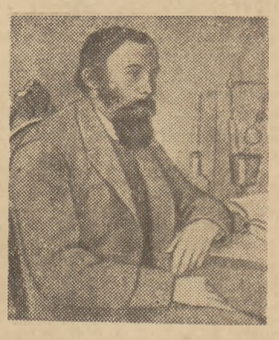

W roku 1852, a więc równo 100 lat temu, karczmarz z Borysławia przywiózł beczkę cuchnącego płynu do apteki Mikolascha we Lwowie i radził się panów aptekarzy, czy nie można by z tego okowity wyciągnąć.

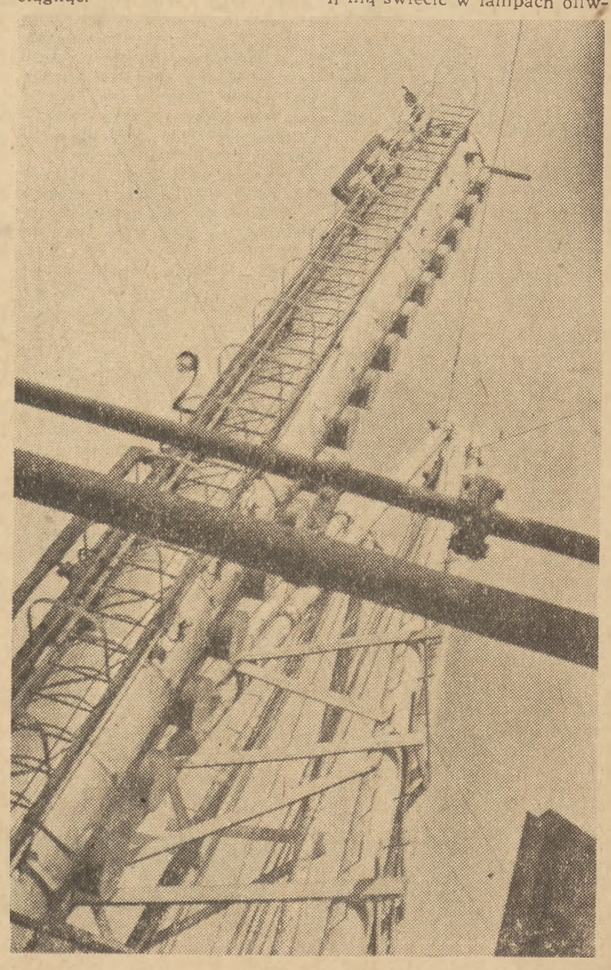

W okolicy Borysławia wydobywała się bowiem z ziemi gęsta, ciemna ciecz o nieprzyjemnym zapachu. Używali jej ludzie do smarowania osi u wozów, jako leku na różne czyraki, a niektórzy próbowali nią świecić w lampach oliwnych, ale nic z tego nie wychodziło, bo kopciła i śmierdziała ogromnie. A przebiegły karczmarz Schreiner myślał, że w tej cieczy jest może okowita, jako że jedno i drugie paliło się. Próbował tę „ropę" ziemną przedestylować w swym alembiku, ale wódki nie otrzymał. Przywiózł więc surowy destylat do panów magistrów farmacji Ignacego Łukasiewicza i Jana Zeha, którzy u Mikolascha pigułki i różne medykamenty sporządzali.

Do jednego z leków używano wówczas „Oleum patrae album", czyli białego oleju skalnego, sprowadzanego z trudem aż z Włoch. Nasi aptekarze wpadli na myśl, by z tego borysławskiego, ciemnego oleju skalnego otrzymać olej biały, przydatny do celów medycznych.

Zaczęły się długie i żmudne próby. Sama destylacja nie wystarczała. Trzeba było stosować różne zabiegi z użyciem chemikalii, by wreszcie otrzymać płyn przezroczysty, pozbawiony niemiłego zapachu i składników łatwo zapalnych. Nie trzeba już było sprowadzać drogiego „oleju" z zagranicy, gdyż wytworzony był tak dobry, jak włoski.

I na tym zakończyłaby się historia, gdyby nie spostrzeżenie, że „borysławski olej" po destylacji nadaje się doskonale do oświetlenia. Wynalazcy szybko zorientowali się, jakie znaczenie będzie miała ich praca. Pożegnali się z Mikolaschem, poświęcając się nowej gałęzi przemysłu, zrodzonej w lwowskiej aptece.

Wspólnie z blacharzem Bratkowskim konstruują specjalną lampę, gdyż stosowane dotychczas lampki olejne nie nadawały się do ich potrzeb. Ta **pierwsza w świecie lampa naftowa** przypominała jeszcze wyglądem lampkę oliwną. Posiadała jednak zbiornik wykonany z grubej blachy, gdyż obawiano się ewentualnej eksplozji, i „szkło" sporządzone z miki. Obawy eksplozji były o tyle uzasadnione, że pierwsza nafta świetlna była mieszaniną nafty z benzyną, otrzymaną ze skraplania wydobywających się przy destylacji ropy par.

Upłynął rok od wizyty borysławskiego karczmarza, gdy **31 sierpnia 1853 r. zabłysło światło naftowe w lwowskim Szpitalu Powszechnym. Od tego czasu rozpoczyna się istna rewolucja w oświetleniu.** W coraz większym stopniu zanikają łojowe knotki, kaganki, łuczywa i świeczki, by oddać swe miejsce lampie naftowej. Polska nafta triumfuje. Jeszcze w tym samym roku oświetlono nią dworce kolejowe w Krakowie i Wiedniu.

„Wojciech" — pierwszy w świecie szyb naftowy

Nasi znajomi rozłączają się teraz, pracując na własną rękę. Zeh destyluje w Drohobyczu ropę naftową, którą kupuje od właścicieli „duczek", czyli studni naftowych, a jego żona sprzedaje destylat we Lwowie. Produkt jednak jest zbyt łatwopalny. Wskutek nieostrożności wybucha pożar, w którym ginie żona Zeha. To go tak załamuje, że porzuca naftolarstwo i wraca do apteki.

Łukasiewicz natomiast zamieszkał w Krośnie. **Kopie pierwszy w dziejach górnictwa szyb naftowy nazwany imieniem „Wojciech"** — podobny zresztą do zwykłej studni; buduje rafinerię, gdyż dotychczasowe urządzenie, mieszczące się na piecu kuchennym, nie wystarczało mu. Rafinerią ta to aparat destylacyjny mieszczący się w drewnianej szopie. Wybucha tu również pożar, który niszczy urządzenia. Wybudowano więc inną, bardziej nowoczesną.

Ale destyluje już nie tylko Łukasiewicz. Zaczęło się gorączkowe poszukiwanie „za naftą" — płynnym złotem.

*

Łukasiewicz znany był szeroko w ówczesnej Galicji nie tylko ze swych odkryć. Był on również gorącym demokratą, prowadzącym ożywioną działalność społeczną. Z jego inicjatywy i za jego pieniądze budowano szkoły przemysłu ludowego, zakładano „kasy brackie" (instytucje pożyczkowo-ubezpieczeniowe), budowano drogi w okolicy, zakładano liczne osady. Na jego cześć wybito medal pamiątkowy, postawiono mu w Krośnie pomnik, który przetrwał do dziś dnia.

*

Polski przemysł naftowy znajdował się przed wojną prawie całkowicie w obcych rękach. Dziś jest nasz. Wiemy, że ważny on jest nie z powodu nafty, którą w dziedzinie oświetlenia wyparła już prawie zupełnie energia elektryczna, ale z powodu zawartej w ropie benzyny, będącej podstawą motoryzacji.

W Planie 6-letnim rozbudowuje się wszystkie gałęzie tego przemysłu — poszukiwania geologiczne, wydobycie, przeróbkę i transport.

JERZY STOBIŃSKI

O CZYM MARZĄ MŁODZI BUDOWNICZOWIE POLSKI SOCJALISTYCZNEJ

Za 10 lat...

...Zasłużony mistrz sportu

Od dawna marzę o tym by być **oficerem Wojska Polskiego.** Będę wtedy na najbardziej zaszczytnym stanowisku — na stanowisku obrońcy Ojczyzny. Będę wychowywał i szkolił młodych żołnierzy.

Za rok wstąpię do Szkoły Oficerskiej, by się uczyć i urzeczywistniać moje marzenie. **Za przykład na całe życie postawię sobie generała Waltera.**

Pragnę być poza tym **przodującym sportowcem,** by przyczynić się do podniesienia poziomu naszego sportu.

I właśnie jest rok 1962. Jestem oficerem i członkiem Wojskowego Klubu Sportowego. Moja dziedzina sportu — to piłka nożna. Mój klub należy do I ligi piłkarskiej, a kto wie **może i ja będę nosił koszulkę z białym orłem jako reprezentant Polski, może osiągnę tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu...**

Nadchodzą żniwa roku 1962. Dostaję urlop. Przyjeżdżam do rodziców, do mojej wioski. Ogarnia mnie zdumienie — czyżbym zbłądził?

Nie — to socjalistyczne życie zmieniło mój Strachanów. Przez środek wioski prowadzi bita droga. Po obu jej stronach stoją schludne domki. Na tle nieba — przewody elektryczne. Przez pola traktory ciągną snopowiązałki. **Pierwszy traktor prowadzi mój przyjaciel — aktywista miejscowej spółdzielni produkcyjnej, której na imię „Pokój".**

TADEUSZ STASIAK
lat 17, wieś **Strachanów**
pow. Turek

...nigdy się nie poddawać...

Pragnę w ciągu 10 lat zostać **marynarzem.** Będę służył na okręcie handlowym lub wojennym. Będę do końca życia wiernym synem Polski.

Jest rok 1962. Jesteśmy na pełnym morzu. Jest burza, ale my ją pokonujemy. Moja praca jest trudna i znojna. **Ale ja nie ustępuję.** Pracuję zawzięcie i wytrwale. **Bo ja w ogóle uważam, że żeby zwyciężać najważniejsza rzecz: nigdy się nie poddawać — ani burzom ani trudnościom.**

Takie jest moje marzenie

JERZY ŁUKASIEWICZ
wieś **Lubrza**
pow. Świebodzin

Konstruktor parowozów

To czego pragnę dokonać w ciągu 10 lat wygląda następująco: 1 września 1952 roku opuszczam moją wieś i udaję się do Technikum Kolejowego w Olsztynie. Jak ukończę Technikum, będzie już rok 1956. Wtedy wstąpię na wyższą uczelnię, w roku 1959 **będę inżynierem kolejowym.** Zacznę pracować i swoją wiedzą dobrze służyć Polsce. **Będę ślęczał nad projektami, będę myślał, jak zbudować taki parowóz, który zwiększy szybkość pociągu, a będzie zużywał mniej paliwa. Będę pracował ze wszystkich sił i zdolności i takim parowozem odpłacę się naszemu państwu ludowemu za opiekę nade mną, wiejskim chłopcem-inżynierem.**

Życie nasze do roku 1962 zmieni się. Wieś indywidualna zamieni się w spółdzielczą, traktor zastąpi konia, kombajn kosę. Podniesie się wydajność z hektara i hodowla bydła. Zostanie wyhodowana niejedna szlachetniejsza odmiana roślin. Będą u nas rosnąć takie drzewa, jakich tymczasem nie znamy.

Myślę, że w ciągu 10 lat i sytuacja międzynarodowa ulegnie dużej zmianie. Siły pokoju całkowicie zwyciężą siły wojny. Wszystkie narody będą żyły w przyjaźni i budowały w pokoju.

PAWEŁ ŁOJEWSKI
wieś **Tulawki,**
pow. Olsztyn.

Z NASZEJ ANKIETY
Czego pragnę dokonać w ciągu najbliższych 10 lat? Jakie będzie nasze życie w roku 1962?

Górnik

Pogodny dzień wrześniowy na Śląsku przypomina moje rodzinne strony w rzeszowskim. Rozpoczyna się pierwszy dzień lekcji w Szkole Przysposobienia Górniczego.

Praca górnika bardzo mi się podoba i postanawiam zostać przodownikiem — tego wymaga honor zetempowca. W szkole uczę się bardzo dobrze, stopnie mam celujące. W kopalni zaś moje usprawnienie pomaga wykonać plan przed terminem. **Zostaję kwalifikowanym górnikiem i tego dnia wykonuję z radości co najmniej 150 proc. normy. Potem jako przodownik idę do Technikum Górniczego.**

Takie jest moje pierwsze marzenie, ale na to nie trzeba aż 10 lat.

A teraz: jest 5 maj 1962 rok. Wychodzę przed wielki blok robotniczy Chcę być dziś wcześniej w mojej kopalni. Wstępuję do doskonałej stołówki na śniadanie i zjeżdżam na dół. **Dziś na nowej maszynie biję rekord Polski w wydobyciu węgla.** Oczywiście uczę moich metod pracy innych górników.

EMIL KOŁOWIEC
wieś **Świlcza**
pow. Rzeszów.

Będę budował maszyny dla nowych fabryk

Marzę o najzaszczytniejszej pracy — **o budowaniu socjalistycznego przemysłu.** Bardzo się cieszę, że **jeszcze w Planie Sześcioletnim ukończę szkołę metalową.** Wtedy pójdę do produkcji i **będę budował maszyny dla nowych fabryk. Będę przodownikiem.**

Każda przeze mnie zbudowana maszyna będzie szła w ręce innych przodowników. I będzie produkowała różne towary dla ludzi pracy, dla takich samych przodujących robotników.

STANISŁAW GIELETA
uczeń szkoły metalowej
we wsi **Rzepowo** pow. Szczecinek

Z WINY BIUROKRATÓW NIE MAMY PRACY

Niedawno publikowaliśmy list **Tadeusza Barana, absolwenta Liceum Administracyjno-Gospodarczego II stopnia z powiatu Opatów,** który już od dwóch miesięcy bezowocnie dobija się w Biurze Zatrudnienia **w Ostrowcu Świętokrzyskim** o przydział pracy. Kolega **Baran** pisał między innymi **„prawo do pracy mają wszyscy, istnieje ono nie tylko na papierze jak chcą to widzieć pracownicy Biura Zatrudnienia. Sądzę, że przyczyną niezałatwienia mej sprawy jest biurokracja panosząca się wśród pracowników Biura Zatrudnienia w Ostrowcu — biurokracja przeszkadzająca przez dwa miesiące w załatwieniu sprawy człowieka, który chce i może pracować, który kończył szkołę po to, by teraz Polska Ludowa miała z niego pożytek".**

Niestety podobnych faktów świadczących o skandalicznej wręcz biurokracji, — przynoszącej naszemu Państwu ogromne straty jest więcej — świadczą o tym listy, które po opublikowaniu tej notatki nadeszły do naszej redakcji. Oto co pisze tow. **Longin Majewski: „Jestem synem małorolnego chłopa, w tym roku szkolnym ukończyłem dwuletnią średnią szkołę zawodową w Świebodzicach w pow. świdnickim, w dziale aparatów elektrycznych. Uzyskałem kwalifikacje montera aparatów elektrycznych. Przy opuszczeniu szkoły nic nam nie powiedziano, gdzie mamy się zgłosić, aby dalej kontynuować naukę lub też rozpocząć pracę. Ja chciałbym się nadal uczyć w wieczorowym Technikum Elektrycznym i równocześnie pracować.**

Wyruszyłem więc w sierpniu b.r. w kilkudniową podróż, aby poszukać sobie pracy. Lecz nigdzie nie chciano mnie przyjąć i odsyłano z niczym z jednego miejsca do drugiego.

Byłem między innymi w **Zakładach Wytwórczych Aparatury Niskiego Napięcia** w Toruniu lecz nie chcieli mnie przyjąć bez nakazu pracy, czy też skierowania. **A nam po ukończeniu szkoły nic takiego nie dali. Byłem także w Fabryce Części Elektrycznych w Bydgoszczy lecz tam nie chcieli ze mną rozmawiać twierdząc, że elektryków mają już dosyć.**

Podróż moja skończyła się na niczym. Nie mogę zrozumieć dlaczego dzisiaj, gdy państwo ludowe otacza młodzież szczególną opieką, a Konstytucja gwarantuje prawo do pracy i nauki znajdują się jeszcze ludzie, którzy utrudniają innym osiągnięcie zamierzonych celów".

A oto list **Czesława Piątkowskiego z Jarosławia: „Ukończyłem Średnią Szkołę Zawodową w Jarosławiu. W dniu 6 czerwca miał przyjechać delegat Ministerstwa i zabrać nas do pracy. Cała klasa czekała, 5 dni płaciła za wyżywienie, ale nikt nie przyjechał.**

Porozjeżdżaliśmy się do domu zapewnieni przez naszego dyrektora, iż zaraz po przyjeździe delegata, wystawi nam świadectwa i doręczy nakazy pracy. Czekamy tak już dwa miesiące. Jak wiemy potrzeba dużo ludzi do pracy. Kto więc ponosi winę za to, że my dotychczas nie pracujemy?".

Wielu dyrektorów fabryk i zakładów pracy często narzeka na brak wykwalifikowanych robotników — tłumacząc tym niewykonywanie planów produkcyjnych. A jednocześnie zdarzają się wprost karygodne wypadki — jak cytowane z listów — kiedy absolwenci szkół zawodowych, niekiedy przez okres kilku miesięcy, pomimo wielokrotnych starań, nie mogą otrzymać przydziałów pracy.

Jest rzeczą karygodną, ażeby w okresie kiedy cierpimy na poważny brak kadr fachowych zdarzały się wypadki, że pełnowykwalifikowani młodzi robotnicy, chętni i zdolni do pracy nie mogli jej otrzymać, aby w dwa miesiące po ukończeniu szkoły nie mieli jeszcze nakazów pracy.

Pewnym jest, że za istniejący stan rzeczy niemałą winę ponoszą również organizacje zetempowskie. Zadaniem Zarządów Powiatowych ZMP jest między innymi opieka nad absolwentami, opuszczającymi szkołę. Zarządy Powiatowe powinny interesować się tym, czy młodzież, która ukończyła szkołę dostała już pracę odpowiadającą jej kwalifikacjom. **Zadaniem instancji organizacyjnych jest wziąć w opiekę tę młodzież, spowodować jak najszybsze jej zatrudnienie. Jak dotychczas instancje zetempowskie z chwilą, gdy młodzież opuściła szkołę, na ogół przestają się nią interesować. Jest to stanowisko głęboko niesłuszne, które ułatwia wszelkiej maści biurokratom i szkodnikom sabotowanie rozporządzeń Rządu i uchwał KC PZPR w sprawie planowego zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych.**

Dlatego zwracamy się do Zarządów Powiatowych w Opatowie, Świdnicy i Jarosławiu z prośbą o natychmiastowe zajęcie się tą sprawą. **Artykułem tym pragniemy jednocześnie zwrócić uwagę wszystkim Zarządom Powiatowym i Wojewódzkim na głęboką niesłuszność i szkodliwość jaka wynika z obojętności wobec losów młodzieży, która ukończyła szkoły zawodowe i już na początku nowej drogi życia natrafia na biurokratyczne przeszkody w dostaniu się do pracy.**

Sprawę skandalicznego załatwiania przydziału pracy dla absolwentów szkół zawodowych przekazujemy PKPG z prośbą o zbadanie i ukaranie winnych.

MIECZYSŁAW GÓRSKI

Kto ma rację?

„Ojcowie miasta" Olsztynka w trosce o rozwój sportu wodnego wybudowali kąpielisko z pomostem, trampoliną, kabinami i zakazali kąpieli na „dzikich plażach".

Nic więc dziwnego, że nowe kąpielisko zaczęli tłumnie odwiedzać mieszkańcy mazurskiego grodu i, o zgrozo... narzekać na Prezydium MRN.

To kabiny zamknięte, to dno przy trampolinie usiane jest żelastwem... Ktoś rozbił głowę, ktoś uszkodził nogę i zamiast skrytykować samego siebie (bo po co skakał do wody?) ciska gromy na MRN, że oddając do użytku kąpielisko nie oczyściła dna.

Gniew amatorów sportu wodnego początkowo zdziwił pracowników MRN w Olsztynku. Potem jednak przestali się dziwić i nawet słuchać gorzkich wymówek.

— Kąpielisko wybudowaliśmy przepisowe — powiedzieli prawdopodobnie. — Jesteśmy jednak za poważni, aby fikać kozły do wody. Kto chce skakać, prosimy bardzo, niech sobie oczyści dno. Zresztą ludzi trzeba wychowywać. Dziś oczyścimy dno, to jutro zażądają od nas jeszcze flotylli jachtów. Nie ma głupich"

Komu przyznać rację? Amatorom skoków do wody czy poważnym „pedagogom" z MRN. Prosimy Prezydium PRN w Ostródzie, aby rozstrzygnęło spór.

J.W.

Dwa tygodnie w studenckiej brygadzie żniwnej

Nasza 35-osobowa **studencka brygada żniwna** pracowała w PGR. — **Upałty** w pow. **Giżycko.** Już w drodze do PGR na samochodzie zawiązały się pierwsze znajomości, zawarliśmy pierwsze przyjaźnie. I chociaż byliśmy studentami różnych wydziałów a nawet uczelni, w chwili, gdy ciężarówka wjechała w podwórze gospodarstwa, czuliśmy się tak, jakbyśmy znali się od dawna. Witano nas serdecznie. Przyjechaliśmy, by pomóc w zebraniu plonów, by naszą pracą w polu i działalnością społeczną zacieśnić, umocnić spójnię łączącą miasto i wieś.

W pierwszych dniach, pracując przy okopywaniu i pieleniu buraków, wyrywaliśmy się do żniw.

— Żeby już prędzej do snopków, czy to mają być żniwa? — wzdychali prawie wszyscy.

Słońce jakby wysłuchując naszych próśb przygrzewało mocno i upragnione żniwa nadeszły.

Wyjechały na pola traktory, żniwiarki i snopowiązałki, wyruszyli chłopcy i dziewczęta. Poszliśmy i my do walki o terminowe, sprawne zebranie plonów. Szybko rosły rzędy kop.

Irena myjąc wieczorem w jeziorze opalone na brąz i mocno podrapane nogi wzdychała z przechwałką w głosie: ależmy dzisiaj kop ustawili, ho, ho! Praca ta chociaż niełatwa dawała nam wiele zadowolenia. Co dzień widzieliśmy jej konkretne wyniki, rosły rzędy kop, pęczniały stodoły.

Na sobotniej naradzie produkcyjnej zobowiązaliśmy się pracować w niedzielę do obiadu, aby zdążyć ze sprzętem zboża.

Zajeżdżały do stodoły coraz to nowe wozy załadowane po brzegi. Kol. **Spaliński** odbierał w locie z wideł podawacza ciężkie snopy. Ambicją dziewcząt było nadążyć za nim, a jednocześnie ułożyć stertę równo i porządnie.

Po pracy wypucowana brygada zjawia się w komplecie na wieczornicę. Tańce przeplataliśmy zbiorowym śpiewem i deklamacją, a wieczorem wracaliśmy grupami wraz z tutejszą młodzieżą do domu. Długo słychać było co dzień chóralne śpiewy dochodzące z budynków, w których mieszkaliśmy. „Ciężki kłos się do ziemi ugina..." śpiewali razem z nami chłopcy i dziewczęta z PGR-u.

Nawet ci spośród nas, którzy nie mogli dać z siebie tyle co inni, nawet słabsi, nie czuli się osamotnieni, niepotrzebni, otrzymywali lżejszą pracę w polu lub pracowali w biurze PGR.

Aż pewnego dnia przez radio zaczęto mówić o nas jako o przodującej brygadzie studenckiej. Świadomy swych zadań kolektyw studencki zwyciężył trudy, dzięki wspólnej entuzjastycznej pracy, dzięki takim przodownikom, jak kol. kol. **Kapuścińska, Bocian, Szalewicz, Kwasek** i inni. Pracowali oni dobrze, pomagali innym, słabszym, pozostającym w tyle.

W dniu odjazdu zdawaliśmy sobie sprawę, że nieźle wywiązaliśmy się z powierzonych nam zadań, że w ten sposób spędziliśmy ciekawie i pożytecznie dwa tygodnie wakacji.

Wyjeżdżamy. Żegnając się obiecywaliśmy — napiszemy! I napiszemy na pewno, bo takich przyjaźni i takich dwóch tygodni razem przeżytych nie zapomina się.

H. KOSEK

Czy potrafisz?

LABIRYNT

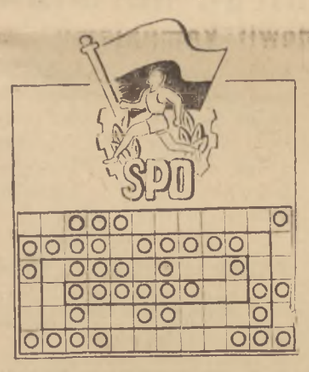

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika wpisać do podane figury spiralnie dośrodkowo szereg wyrazów o poniższych znaczeniach w ten sposób, że ostatnia jednego wyrazu jest zarazem pierwsza litera następnego wyrazu. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych kółeczkami, czytane w kierunku wpisywania, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów (w nawiasach ilość liter w danym wyrazie): Dostanie się bakterii, chorobotwórczych do krwi (9) — Imię żeńskie (3) — Imię autora „Pana Tadeusza" (4) — Gryzoń pospolity (4) — Marka traktorów (5) — Okres czasu (3) — Ubita śmietana (4) — Karta geograficzna (4) — Miasto przy ujściu Donu do m. Azowskiego (4) — Zebranie publiczne (4) — Drzewo iglaste (3) — Zagadnienie, kwestia (6) — Poeta polski (5) — Łańcuch posterunków szosie ochronny (6) — Tytuł, etykieta (5) — Lęk, bojaźń (6) — Pieśń pochwalna (4) — Miasto powiatowe nad Sanem (5) — Rzeka w Syberii (2) — Narzędzia rolnicze (5).

O. HIEROWSKI —
Kazimierza Wielka)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną **nagrody książkowe.**

Nagrody autorskie
działu rozrywkowego otrzymują:

1) **Marian Senko** (Szczecin, ul. Mosiężna 24 — 3) — za logogryf sportowy w nr 602.
2) **Zdzisław Bąk** (Lębork, ul. Łokietka 17 m. 6) — za zadanie liczbowe w nr 604.
3) **Zdzisław Kulak** (Elbląg, ul. 3-go Maja 38 m. 2) — za krzyżówkę w nr 607.
4) **Jerzy Andrzej Denisiuk** (Milanów, lic. ogóln. pow. Radzyń Podl.) — za zadanie arytmetyczne w nr 614.
5) **Zdzisław Piotrowski** (Pabianice, ul. Kilińskiego 3 m. 9) — za zadanie chemiczne w nr 639.
6) **Marian Kotowski** (Opatów, ul. Mickiewicza 4) — za kołówkę w nr 649.
7) **Władysław Staszczyński** (Wrocław, ul. Obr. Pokoju 23) — za ciągówkę w nr 645.

Nagrody autorskie
działu rozrywkowego otrzymują:

1) **Janusz Maka** (Gdańsk-Oliwa, ul. Szczecińska 16 m. 2) — za zadanie szachowe w nr 651.
2) **Czesław Kołakowski** (w. Dąbrówka k. Makowa Maz.) — za kołówkę w nr 654.
3) **Tadeusz Szwej** (w. Dalekie, p-ta Moskorzew, pow. Włoszczowa) — za krzyżówkę w nr 656.
4) **Zbigniew May** (Zabrze, ul. Wolności 269 m. 11) — za logogryf w nr 658.
5) **E. Lesiewicz** (Łowicz, ul. Tkaczew nr 2) — za logogryf w nr 659.
6) **Józef Zając** (Dobre Miasto k. Olsztyna, ul. Grunwaldzka 66) — za wiązkę w nr 660.
7) **Elżbieta Staszakówna** (Bytom, ul. Katowicka 26 m. 3) — za konikówkę w nr 670.
8) **Tadeusz Kazusek** — (Piotrków ul. Dąbrowskiego 13, Technikum Szklarskie) — za kołówkę w nr 657.
9) **Stanisław Sułkowski** (w. Lipowe 48, p-ta Limanowa) — za magiczną figurę w nr 670.

Zawiadamiamy

„Prezydia Rad Narodowych oraz wszelkie inne władze i instytucje zarówno centralne, jak i lokalne, obowiązane są niezwłocznie sprawdzać wszelkiego rodzaju wiadomości prasowe, dotyczące ich zakresu działania organów im podległych, podejmować niezbędne kroki do usunięcia ujawnionych przez krytykę prasową braków, uchybień i wadliwości oraz zawiadamiać o wyniku sprawdzenia i przedsięwziętych kroków organ prasowy, w którym ogłoszona została sprawdzana wiadomość. Sprawdzenie i zawiadomienie winny nastąpić najdalej w ciągu miesiąca od opublikowania danej wiadomości w prasie.

W przypadku nie wykonania tych obowiązków przez prezydium lub inną władzę (instytucję) redakcja organu prasowego powinna niezwłocznie zawiadomić o tym prezydium wyższego stopnia lub Prezydium Rady Ministrów, albo inną właściwą władze nadrzędna, a gdy chodzi o ministerstwa — Prezesa Rady Ministrów".

(Z uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 11.12 1950 r.).

...niżej wymienione instancje ZMP, które nie odpowiedziały w przewidzianym uchwałą Prezydium ZG ZMP terminie na interwencje listowne Redakcji a mianowicie:

Zarząd Powiatowy ZMP w Dębicy, który nie odpowiedział na list **Stanisława Piekielka z Rodczyc** z dnia **30 stycznia br.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Sochaczewie, który nie odpowiedział na list **Eugeniusza Michalskiego z Wałbrzycha** z dnia **31 stycznia br.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Świeciu, który nie odpowiedział na **list anonimowy z dnia 31 stycznia br. w sprawie niewłaściwej pracy kierownika Spółdzielni Spożywców w Opatowicach.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Końskich, który nie odpowiedział na list **naszego korespondenta z Radwanowa** z dnia **30 stycznia br.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Radomiu, który nie odpowiedział na list **Seweryna Drzymalskiego z Domaniowa** z dnia **31 grudnia 1951 r.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Kożuchowie, który nie odpowiedział na list **Czesława Gajewskiego** z dnia **17 lipca br.**

Zarząd Miejski ZMP w Paczkowie k/Nysy, który nie odpowiedział na list **Stefana Jureczko** z dnia **15 lipca br.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Krasnymstawie, który nie odpowiedział na **list anonimowy z dnia 31 stycznia br. w sprawie złej pracy przewodniczącego koła gromadzkiego ZMP w Tarnawce gm. Zakrzew i na pismo Redakcji z dnia 4 czerwca br.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Włodawie, który nie odpowiedział na list **przewodniczącego Zarządu Gminnego ZMP w Woli Wereszczyńskiej z dnia 23 lutego br.**

Zarząd Powiatowy ZMP w Radzyniu, który nie odpowiedział na list **Witolda Zyluka** z dnia **11 kwietnia br.**

...że sprawy te przekazujemy **Zarządom wojewódzkim ZMP w Lublinie, Zielonej Górze, Kielcach, Bydgoszczy, Warszawie, Rzeszowie z prośbą o ukaranie winnych łamania Uchwały.**

RADIO

na dzień 28 sierpnia 1952 r. (czwartek)

Program I — na fali 1322 m

Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.15 Melodie ludowe różnych narodów, 7.20 Muzyka, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 **Rosyjska muzyka ludowa,** 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich, 10.00 Muzyka popularna, 10.30 Koncert solistów, 10.55 „Głóg" — odc. opow. K. Paustowskiego, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka rozrywkowa, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 „Na swojską nutę", 13.15 **Informacje,** 13.20 Koncert solistów, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert Ork. Łódzkiej Rozgł. P.R. p.d. H. Debicha, 17.00 Muzyka symfoniczna, 17.15 **Aud. oświatowa,** 17.40 Utwory na harfę w wyk. R. Ruszkowej, 18.00 „Mikrofonem po kraju", 18.20 Muzyka dla wszystkich, 19.20 „Na młodzieżowej antenie", 19.50 Muzyka, 20.26 Wiad. sportowe, 20.34 **Węgierska muzyka ludowa,** 20.45 Aud. dla wsi, 21.00 Aud. z cyklu: „Najwybitniejsi współcześni artyści — wykonawcy" Gaspar Cassado — wiolonczela, 21.30 Na fali humoru i satyry. 21.45 „Na letnisku" — humoreska A. Czechowa. 22.15 Muzyka, 22.30 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367

Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 14.00 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 **Melodie ludowe różnych narodów,** 6.50 Muzyka, 8.00 **Rosyjska muzyka ludowa,** 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich, 14.15 **Pieśni w wyk. Enrico Caruso,** 14.30 Koncert Ork. Szczecińskiej Rozgł. P.R. p.d. Wł. Górzyńskiego, 15.10 „Smolakowo" — odc. opow. J. Hena, 16.30 Aud. dla dzieci 16.00 Pieśni radzieckie, 16.20 **Dziennik warszawski, 16.35 Muzyka operetkowa,** 17.15 Pieśni chóralne różnych narodów, 17.40 Utwory na harfę w wyk. R. Ruszkowej, 18.00 III aud. z cyklu: „Preludia Rachmaninowa", 18.20 Muzyka dla wszystkich, 19.00 Pog. sportowa, 19.15 **Radzieckie pieśni żołnierskie,** 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Muzyka polska i rosyjska, 20.40 Muzyka, 21.26 **Wiad. sportowe,** 21.34 Muzyka taneczna, 21.45 **Odpowiedzi Fali** 49., 21.55 **Reportaż literacki,** 22.20 **Reportaż z Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski.** 22.30 Polska muzyka kameralna, 23.05 Koncert symfoniczny.

Jakie filmy wejdą na ekrany we wrześniu

Na ekrany kin polskich wejdzie we wrześniu rb. szereg interesujących pozycji.

Z filmów produkcji polskiej ujrzymy dokumentarny film **„Warszawa".** Film ten ukaże zniszczenia Warszawy, życie w stolicy w najtrudniejszych latach odbudowy oraz wspaniałą budowę Warszawy socjalistycznej.

Dokumentarny film **„Wyścig Pokoju",** zrealizowany dzięki współpracy polskich i niemieckich operatorów filmowych pod kierunkiem wybitnego reżysera **Jorisa Ivensa,** odtwarza pełen emocji **przebieg wspaniałego wyścigu Warszawa-Berlin-Praga.**

Z filmów produkcji Chińskiej Republiki Ludowej ujrzymy film **„Jego decyzja".** Film ten zapoznaje z życiem **studentów pekińskich,** wprowadza w atmosferę zaciętych walk z kuomintangowską reakcją.

Młodą kinematografię hinduską reprezentować będzie film **„Na kalkuckim bruku"** — dzieło **postępowego reżysera hinduskiego Nimaj Ghosza.** Film ten ukazujący wszystkie warstwy i klasy społeczeństwa hinduskiego, daje głęboki i wierny obraz życia współczesnych Indii.

Zrealizowany w NRD barwny film **„Lampa Alladyna"** przenosi na ekran wspaniałe **przedstawienie teatru kukiełkowego Obrazcowa.**

IGOR NEWERLY
POWIEŚĆ

Pamiątka z CELULOZY

55)

— Retman u was rzeczywiście ma się dobrze, ale wy? Ciśnie was firma i ciśnie retman. Do tego w ogóle flis podupada, bo kolej wam wchodzi w paradę. Za czasów austriackich, powiadasz, mieliście myto strawne i ogółkę od spławu. Teraz została wam tylko ogółka, tylko te sto czy sto pięćdziesiąt złotych średnio na miesiąc, więcej chyba nie wypadnie. A ile miesięcy siedzisz w domu i czekasz na sezon, na spław? To ja miałbym tak tyrać ze trzy lata najpierw jako „chłop", potem — przednik, potem — retmańczyk, podmajstrzy... Piętnaście lat co najmniej, od rana do wieczora, w skwar czy pluchę — żeby się dochrapać patentu na retmana, na burżuja! Nie, już mnie na to nie nabierzesz. Ja swoją drogę znam.

Jesienne słońce stoi nisko. Godzina, najwyżej dwie i trzeba będzie śrykować. Przystaną pod nieznanym brzegiem na ostatni nocleg przed Włocławkiem rozpala ognisko. Zejdą się „chłopi", przednicy, retmańczycy i podmajstrzy. Chwostek, który retmani w zastępstwie Nasielskiego, bo retman Nasielski czeka na nich we Włocławku. Może Perehubka znów coś opowie, pośmieją się słuchając dziwnej bajdy i pokręconych słów. Perehubka-Poleszuk służył w wojsku carskim, zimuje z Ukraińcami, a flisaczy z Polakami. Pomieszała mu się mowa, nie wiadomo czyj on, głupi czy mądry — taki jakiś p r y b ł y z y t e l n y.

Zbliża się ogromna, żółta glina wypięta góra dobrzyńska. Droga wiekowa, popielata, pnie się pokracznie do pierwszych chałup na szczycie. Miasteczka nie widać. Kilka stodół zaledwie, kilka strzech słomianych...

Chwostek, stojąc w łódce, kłania się czapką prawemu brzegowi i woła donośnie:

— Hohohooo — wara bakortu!

Zarabiają w prawo. Drzewo schodząc z przemiału wślizguje się na ostry wart.

Chwostek wiosło kładzie równolegle do wody, to znaczy że dobrze płyną, niech teraz Wisła niesie. Siada w łódce i na cały głos zaczyna:

Hej, tam za granicą
urodzaje lichsze...

Ludzie na tratwach podchwytują. Z Ulanowa są, z flisackiej stolicy, znają tę pieśń:

..więc polską pszenicą
zapełniają spichrze!

Tylko oni dwaj nie śpiewają — Szczęsny z Włocławka i Perehubka z Pulemca, znad jezior włodawskich.

Niesie nas prąd gładki
za Kraków, za Kraków...

Stepan wyjmuje z portek kapciuch, hubkę i krzesiwo. Poczęstowawszy Szczęsnego szczypta sieczki machorkowej, skręca w skupieniu paluchową „cygarkę".

— Daleko, k a ż u ć, n a w e l i k i m o c e j a n i e...

Machorka pali jak pieprz. Siwe dymki stoją długo nad tratwą w cichą godzinę zachodu. Czerwienieją wylizane plastry ławic piaszczystych i woda odbija czerwienią. Znajome jest wszystko, wszystko od dziecka pamiętne: świetlisty, rozszczepiony w tym miejscu jak rozwora szlak wiślany, wikliny nieprzebrane na fotele, które statek ciągle wozi do Warszawy, zapach Wisły i niebo jakieś jaśniejsze... I ta chłopska, odwieczna tęsknota:

— Daleko, k a ż u ć, n a w i e l i k i m o c e j a n i e leży o s t r ó w b o g a t y — A w s t r a l j a!

Na tej wyspie, mówią, drzewa są zawsze zielone i żniwa dwa razy do roku. Nie ma tam panów i nie ma niewolnych. Ziemia niczyja, można orać i siać, ile zdołasz. Kłódek ni płotów ludzie nie znają. Bo jeśli kto ukradnie lub kogoś skrzywdzi, to go zaraz gromada sądzi i na okręt ładuje, żeby sobie odjechał do obcych krajów.

Szczęsny wie, że nie ma na świecie wyspy szczęśliwej. Wszędzie to samo mniej więcej zdzierstwo, gwałt, plugastwo. Zburzyć trzeba cały ten świat. Ale jak zburzyć i co właściwie budować — tego jeszcze Perehubce wytłumaczyć nie może, więc nie przerywa.

— ...i c z o ł o w i k żyje tamuj z kobietą w kochaniu, spokojnie, z d i t k a m i, z p a r s z u c z k a m i! Jak Adam z E w o j, p r y b ł y z i t e l n o!

We Włocławku wyszedł do nich z retmanem nie Arciuch, jak się Szczęsny spodziewał, ale ten jego młody pisarz, Mleczarski, który kiedyś wydał ośniki „chłopskiej partii" i do pracy na Placu Drzewnym postawił. Arciuch, mówili robotnicy, powiesił się u siebie na klamce od okna.

Mleczarski nie poznał Szczęsnego. Przechodząc obok niego z retmanem, przystanął na tratwie zapatrzony w wodę, czy nie zdradzi gdzieś chorego drzewa. Szukał tłustych oczek żywicy, pływającej zawsze nad murszem jak nafta. Kazał robotnikom długimi dłutkami na drążkach zrywać korę pod sęczkami, czy są zdrowe, czy nie wylatują. Przemierzył wreszcie i oszacował na chybił trafił kilkanaście dłużyc z różnych tafli. Klasa się zgadzała, więc poszli do kasy.

Szczęsny zjadł obiad w słomianej budzie z Perehubką i wysiadł na ląd, do fryzjera.

Po powrocie zrzucił robocze ubranie, które kiedyś było galą ponoć z bielskiego materiału, od Sosnowskiego. Przebrał się we wszystko nowe, kupione na Świętokrzyskiej przed wojskiem, prawie nie noszone. Wprawdzie zalatywało od niego naftaliną, ale można było wytrzymać.

W mieście od komina do komina podawano fajrant, gdy flisacy na brzegu uporali się z wypłatą. Szczęsny wziął swoje trzydzieści złotych i poszedł ze wszystkimi do Michałka na Płocką.

Chciał się tylko rozstać obyczajnie, trąciwszy się kielichem, ale flisacy obsiadłszy stoły, wzięli się ostro do wódy. Kazali sobie dawać co tłuściejsze i raz po raz korek leciał w górę na komendę: „Hohohoo, wybijaj!" — jak gdyby śryki wybijali.

Chwostek, wyciągnąwszy z futerału harmonię, ręce czerwone, opierzchłe od zimna, osieczone od wiatru położył na klawiszach i miechami ruszył:

Przoraleś, flisie,
Wisełkę do Gdańska...

Za nim wszyscy chórem — skocznie, zadzierzyście, tak samo twardo przełamując słowa:

...a te-raz przy-grywasz
na skrzy-peczkach z pańska!

Pod ogólny śpiew i gwar Szczęsny wymknął się do bufetu. Półlitrówkę kupił dla kompanów. W głowie lekko szumiało. W kieszeni uwierały papierki i bilon, około czterdziestu złotych — co ma żałować, trzeba coś i dla rodziny, na ten powrót!

— Daj pan jeszcze pół litra i kilo rozmaitości — powiedział do Michałka.

Przy szynkwasie stał młody policjant w mundurze prosto z igły, błyszczący jak nowy pieniążek w obiegu. Wstąpił widocznie na jednego po służbie.

— Podać? — spytał Michałek.

— Nie, wezmę z sobą. Na Kozłowie przecież o tej porze nic nie dostanę.

Policjant odłożył kanapkę.

— Czy pan tutejszy?

— Tutejszy.

— To jak pan powiedział? Gdzie pan nie dostanie?

— Na Kozłowie — odrzekł Szczęsny, pakując butelkę do kieszeni, a wędlinę za pazuchę.

— Chwileczkę. Płaci pan karę.

— Za co?

— Za Kozłowo.

— Nie rozumiem.

— I nie trzeba — uciął policjant wyjmując bloczek. — Godność pana?

— Wystarczy, że jestem z Kozłowa!

— Znów? Pięć złotych kary albo trzy dni aresztu!

— A idź pan... — żachnął się Szczęsny.

Zamierzał odejść, ale policjant złapał go za rękaw.

— Wolnego, tu nie ma żartów. Płaci pan?

— Nie szarpać — powiedział cicho Szczęsny — bo jak ja szarpnę...

Gdy tak stali zczepieni, mierząc się wzrokiem, Perehubka spostrzegł, na co się zanosi.

— Chłopcy, t a ż t a s o b a k a c z e r n i a w c a c h a p i e!

Flisacy zerwali się na nogi.

— Co się stało? Panie władzo, dokąd?

— Do komisariatu. Proszę odejść. Ja tu służbowo, na służbie.

— Na służbie? Dlaczego w takim razie nie ma paska pod brodą?

I nacierając na policjanta wołali do Szczęsnego:

— Czego ta „glina" chce?

— Nie wiem — wzruszył ramionami Szczęsny — przyczepił się, gdy powiedziałem, że idę do domu, na Kozłowo.

(c. d. n.)

SZTANDAR MŁODYCH **SPORT**

Królak zwycięzcą VII etapu

(Telefonem od specjalnego wysłannika)

VII etap był długi. Z Jeleniej Góry do Opola trzeba było przejechać ponad 200 km. Jak rozegrać taktycznie walkę na takim etapie?

Były dwie możliwości: albo korzystając z długich górskich zjazdów pójść „na pełen gaz", oderwać się od mniej odważnych przeciwników, którzy nie chcą ryzykować wiraży przy szybkości 70–80 km na godzinę i w ten sposób zapewnić sobie przewagę, utrzymując ją do końca na płaskim później terenie — albo też jechać na zjazdach spokojnie, oszczędzając siły do walki na równinach.

Kolarze woleli zachować siły na później i nie widzieliśmy już tak szalonego tempa jak na finiszu poprzedniego etapu. Po starcie z Jeleniej Góry wszyscy jada dość dużą grupą, a następnie powoli rozciągają się wzdłuż szosy. Szybkość na zjazdach wynosi ok. 50 do 60 km na godzinę, a — jak wiadomo — można by tu jechać o wiele szybciej.

Po 31 km mijamy Bolków.

Kiedy kolarze jadą przez Świdnice wita ich barwna grupa dzieci, które zebrały się przed miejscowym Domem Harcerza i powiewały kolarzom czerwonymi chustkami.

Ale po drodze przykra niespodzianka: „przed nosem" czołówki, która się niedawno utworzyła z 20 zawodników zamyka się przejazd kolejowy. Na szczęście pociąg zaraz przejechał a niewiele brakowało, aby przepadł trud włożony przez tę grupę w oderwanie się od pozostałych kolarzy.

Na ulicach Dzierżoniowa kolarzy witają transparenty i tłumy mieszkańców. Miasto jest przygotowane na przyjęcie wyścigu. Postarał się o to PKKF i Zarząd Powiatowy ZMP, a także sportowcy koła „Stal" przy Zakładach Wytwórczych Urządzeń Radiowych.

Ale oto w czołówce obserwujemy jakiś ruch. Ledwie zawodnicy przejechali miasto, a już do przodu wyrywa się Świercz. Ma już przewagę ponad 200 m, gdy w pogoń za nim rusza Ulik i Hadasik, a jeszcze w kilka minut później Wójcik i Królak. Pędza z szybkością ok. 50 km/godz. i mimo wysiłków reszty zyskują coraz większą przewagę. Mijamy Ząbkowice Śląskie, Paczków, przejeżdżamy Nysę. Tutaj czołówka ma już dwie minuty przewagi. Na punkcie odżywczym nikt z tej piątki nie zatrzymuje się. Któryś tylko chwycił w locie napełniony herbatą bidon i po chwili wyrzucił za siebie pusty. Do mety zostało 50 km. Teraz każda minuta jest droga, każda minuta decyduje o zwycięstwie. Nogi są już zmęczone. Przejechano ponad 150 km. Ale wola zwycięstwa jest silniejsza niż zmęczenie. Szybkość ani na chwilę nie maleje.

Patrzymy na twarze kolarzy. Są spocone, zmęczone ale zacięte. Od czasu do czasu oglądają się za siebie. Ale w tyle choć widać chyba z 5 km szosy — pusto. Druga grupa została daleko w tyle. To wcale nie uspakaja „uciekinierów", wiedzą, że jeśli zwolnią tempo mogą być pokonani i cały trud ucieczki pójdzie na marne. Więc też „pedałują" zawzięcie pochyleni nad kierownicami.

Patrzymy na zegarek. Jest 16.30, a do Opola zostało zaledwie 20 km. Nikt nie przewidział takiej szybkości na tak długim etapie. Przypuszczano, że pierwsi kolarze przyjadą ok. godziny 17.45, a większość, nawet później. Etap był długi.

Toteż pojawienie się czołówki na ulicach miasta o godzinie 17 zaskoczyło dosłownie wszystkich, zaczynając od służby porządkowej i widzów, a skończywszy na kolarzach - torowcach, którzy ścigali się na bieżni stadionu — tam, gdzie miała być meta VII etapu.

Oczywiście wyścigi torowe przerwano. W chwilę potem w bramie wejściowej ukazuje się Królak z CWKS I. Wpada już na bieżnię. Pedałuje ile sił w nogach. Na twarzy widać szalone zmęczenie po przebytej drodze.

10 metrów za nim jedzie Ulik, dalej Hadasik, Wójcik i Świercz. W takiej też kolejności kończą etap witani burzą oklasków zebranej na stadionie publiczności. Królak uzyskał czas 5:20:30. A więc czołówka jechała 209 km z przeciętną szybkością ponad 38 km na godzinę. Szybkość naprawdę wspaniała, zwłaszcza, że kolarze mają już za sobą prawie 1.300 km. drogi.

Ponad 4 minuty czekamy na następnych zawodników. Wreszcie ukazują się. Pierwszy jedzie Sałyga, który zajmuje 6 miejsce i uzyskuje czas 5:24:45. Gabrych, Węglenda, Wrzesiński, Liszkiewicz.

O godzinie, w której spodziewano się ujrzeć na mecie pierwszych zawodników, wyścig ukończyło już 44 kolarzy.

Na liście pierwszej dziesiątki zawodników nie widać Drążkowskiego z CWKS I. Ten młody i ambitny zawodnik, który przez trzy etapy jechał w żółtej koszulce przodownika wyścigu wycofał się na VII etapie. Drążkowski już rano — w Jeleniej Górze — nie mógł się podnieść z łóżka. Czuł się bardzo źle, był — jak to się mówi — „połamany". Mimo to stanął na starcie. Już po przejechaniu kilku kilometrów silny ból zmusił go do wycofania się z wyścigu. Szkoda, bo Drążkowski jechał bardzo dobrze i ambitnie.

Równocześnie stracili jednego zawodnika najgroźniejsi rywale CWKS-u — Gwardia. Na tym bowiem etapie wycofał się także Lasak, któremu odnowiła się dawna kontuzja.

Wyniki indywidualne po 7 etapach: 1. Wrzesiński (Kolejarz) 37.28.17, 2. Liszkiewicz (Gwardia) 37.31.13, 3. Wójcik (CWKS I) 37.32.27, 4. Kapiak (CWKS I) 37.35.59, 5. Hadasik (CWKS II) 37.41.11, 6. Chwiendacz (Górnik) 37.42.23, 7. Klabiński (Gwardia) 37.43.56, 8. Węglenda (Unia) 37.44.44.

Wyniki drużynowe VII etapu: 1. CWKS I 16.06.03, 2. Gwardia 16.10.14, 3. Włókniarz 16.10.31.

Wyniki drużynowe po 7 etapach: 1. CWKS I 112.21.44, 2. Gwardia 112.49.58, 3. Włókniarz.

KRYSTIAN BARCZ

Trzeci dzień Spartakiady ZS Gwardii

Dobre wyniki lekkoatletów i pływaków

Dobranowska na 100 m st. motyl. 1:28,2

Trzeci dzień I Spartakiady ZS Gwardia upłynął pod znakiem licznych finałów lekkoatletycznych i pływackich, w których osiągnięto dobre wyniki.

Najciekawszym był bieg na 5.000 m, w którym olimpijczyk Graj (W-wa) walczył z czasem (prócz czterech zawodników zdublował on wszystkich). Wygrał on bieg zdecydowanie w czasie 14:51,6, przed Kielasem (Gdańsk) 15:30,8 i Górskim (Wrocław) 15:50,.8

Podczas biegu na 800 m Warszawianin Werbliński prowadził niezagrożony od startu do mety. Za jego plecami toczyła się walka między Sierkiem (Lublin) i Ziółkowskim (Bydgoszcz). Wszyscy trzej uzyskali czas niżej 2 min. Ciekawe były finały biegu na 100 m tak kobiet jak i mężczyzn, gdzie zwyciężyli faworyci, jednak po zaciętych walkach. Niespodzianką było zajęcie czwartego miejsca przez trójskoczka Weinberga z czasem 11.3. W biegu tym zwyciężył Buhl (Kr.) — 11.0, drugi Sucheński (Wr.) 11,1, trzeci Baranowski (W-wa) — 11,2. 100 m kobiet wygrała Szwajkowska w dobrym czasie 12.6 przed Orsztynowicz — 12.7 (obie Bydgoszcz) i juniorką Laskowską (Poznań) 12.8.

Na pływalni uzyskano kilka wyników zbliżonych do rekordów Polski. Na wyróżnienie zasługuje wynik Dobranowskiej na 100 m st. motylkowym — 1:28.2, który jest nowym rekordem Gwardii. Również dobry rezultat uzyskała Grollówna, ustanawiając na dystansie 200 m st. dow. rekord zrzeszenia — 2:58.6.

Zacięte walki toczyły się na boiskach siatkówki i koszykówki. Poziom w tych dyscyplinach sportu jest także dobry i wyrównany. Nie obyło się tutaj jednak bez niespodzianek, z których największą jest porażka koszykarzy Warszawy z Miasta z Katowicami.

M. SZYK

Na mistrzostwach świata w Moskwie

Polscy siatkarze zwyciężają Liban

We wtorek 26 bm. w dalszym ciągu odbywających się w Moskwie mistrzostw świata w siatkówce, siatkarze polscy rozegrali ostatnie spotkanie, pokonując Liban 3:0 (15:2, 15:4, 15:2). Dzięki temu zwycięstwu Polacy zapewnili sobie 7 miejsce w mistrzostwach świata.

W pozostałych spotkaniach drużyn męskich uzyskano następujące wyniki: Indie — Finlandia 3:0 (15:4, 15:1, 15:4), CSR — Rumunia 3:0 (15:8, 15:4, 15:5), Węgry — Francja 3:0 (15:6, 16,14, 15:9).

W spotkaniach drużyn kobiet Bułgaria wygrała z Rumunią 3:1 (15:10, 16:18, 15:12, 15:9), Węgry pokonały Indie 3:0 (15:2, 15:6, 15:2), a ZSRR — Francję 3:0 (15:2, 15,3, 15:7).

Polska wygrywa z NRD 2,5:1,5 w szachach

W dalszym ciągu olimpiady szachowej drużyna polska pokonała NRD 2,5:1,5. Decydujący o zwycięstwie punkt zdobył Tarnowski, zwyciężając Kocha. W grupie finałowej A spotkanie ZSRR—CSR przerwane zostało przy stanie 1,5:1,5. Przy stanie 1,5:1,5 przerwane zostało również spotkanie Polski z Włochami. Tarnowski zremisował z Porreca, Plater zremisował z Nestierem, a Śliwa zremisował z Cala. Grynfeld odłożył natomiast partię w lepszej dla siebie pozycji z Primavera.

Z pobytu sportowców Chin Ludowych na Śląsku

Ostatnio na Śląsku gościł zespół sportowy Chińskiej Republiki Ludowej będący na poolimpijskim tournee. W czasie swego krótkiego pobytu goście zwiedzili Pałac Młodzieży im. B. Bieruta w Katowicach, gdzie zapoznali się z pracami artystycznymi młodzieży śląskiej. Na pamiątkę sportowcy Chin Ludowych ofiarowali haftowany gobelin, przedstawiający Letni Pałac Dziecięcy w Pekinie. W czasie pobytu zespołu chińskiego zostało rozegrane spotkanie piłkarskie pomiędzy drużynami Pekinu i Śląska.

Pisząc o meczu piłkarzy, warto wspomnieć o nader miłym wrażeniu, jakie publiczności śląskiej pozostawili Chińczycy. Nie bez słuszności jest twierdzenie, że zespół chiński był jednym z najsympatyczniejszych, jakie kiedykolwiek oglądaliśmy na naszych boiskach.

„Jeszcze parę lat temu — opowiada jeden z zawodników chińskich **Czu-An-Cin** — nie wiedziałem, co to jest sport, gdyż pracowałem u bogacza wiejskiego od wczesnego rana do późnego wieczora. Dopiero wyzwolenie stało się dla mnie wielkim przełomem w dotychczasowym życiu. Dzięki wyzwoleniu znalazłem czas na pracę i na sport. Razem z innymi współtowarzyszami rozpocząłem budowę boiska do koszykówki. Ze sportem zapoznałem się widząc grających braci — żołnierzy wyzwolicieli. W piłkę nożną nauczyłem się grać w Armii Ludowej i od razu pokochałem ten sport".

Pożegnanie zespołu piłkarzy chińskich odbyło się w bardzo serdecznej atmosferze. Miłych gości żegnali przedstawiciele władz i znany przodownik pracy — sportowiec Wiktor **Markiewka**, który przesłał przez piłkarzy pozdrowienia dla górników Chin Ludowych od górników ze Śląska.

Kierownik chińskiej ekipy **Hu-An-Dzin** dziękując za serdeczne przyjęcie wyraził podziw dla budującego się wielkiego przemysłu, dla osiągnięć śląskiej klasy robotniczej.

Na koniec zabrzmiał Hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, który choć śpiewany w różnych językach wyrażał ścisłą więź między obu bratnimi narodami.

ZBIGNIEW KOSTRZEWSKI

Sukces młodych zawodniczek w kobiecych szachowych mistrzostwach Polski

Rozegrane w Krynicy w dniach 3—20 bm. doroczne indywidualne kobiece mistrzostwa Polski dały następujące wyniki: I—II. Hołuj (AZS Gliwice) i Osikowicz-Litwińska („Kolejarz" Kraków) po 8,5 p., III. Guzińska („Spójnia" Poznań) 8 p., IV. Wojciechowska I („Kolejarz" Warszawa) 7 p., V. Kałęcka („Ogniwo" Warszawa) 6,5 p., VI. Obermuellerowa („Kolejarz" Toruń) 6 p., VII. dr Hermanowa („Włókniarz" Łódź) 5,5 p. (50%), VIII—IX. Górska („Budowlani" Gdańsk) i Kurek („Ogniwo" Szczecin) po 4,5 p., X. Bahurek („Kolejarz" Kraków) 4 p., XI. Wojciechowska II (WDK ZZ Katowice) 2,5 p. i XII. Balon („Włókniarz" Otment) 0,5 p.

Podobnie jak w poprzednich powojennych mistrzostwach ostatni turniej był przede wszystkim walką między kilku przedstawicielkami starszej generacji, a coraz silniej napierającą młodzieżą. Tym razem młode szachistki odniosły triumf zdecydowany i bezapelacyjny: **Hołuj** utrzymała zdobyty w zeszłym roku tytuł mistrzyni Polski, będąc przypuszczalnie najlepiej przygotowaną teoretycznie i kondycyjnie zawodniczką. Czeka ją coprawda jeszcze decydujący mecz z **Litwińską**, która zdobyła tę samą ilość punktów, demonstrując znacznie równiejszą grę niż w roku ubiegłym — tak czy inaczej jednak zaszczytny tytuł mistrzyni Polski pozostał w rękach młodzieży. Trzecie miejsce **Guzińskiej**, najzupełniej zresztą zasłużone — jest jedną z poważniejszych niespodzianek turnieju. Na IV miejscu znalazła się ambitna **Wojciechowska I**, awansując w porównaniu z rokiem ubiegłym o 3 miejsca w górę, a na V — **Kałęcka**, która również wykazała poprawę klasy w porównaniu z poprzednimi mistrzostwami. Na VI miejscu znalazła się doświadczona **Obermuellerowa**, grająca zresztą z ogromnym szczęściem (wygrała 3 partie, w których była o figurę słabsza: z Hołuj, Wojciechowską i Kałęcką!). Wielokrotna mistrzyni Polski, trzykrotna uczestniczka kobiecych mistrzostw świata **dr Hermanowa** — znajdując się tym razem w nieco słabszej formie — nie wytrzymała turnieju kondycyjnie i mimo iż razem z Guzińską była najlepiej przygotowana teoretycznie — musiała zadowolić się VII miejscem, uzyskując zaledwie 50% p. i to zrobionych w partiach z ostatnimi zawodniczkami. Dr Hermanowa nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i w następnym turnieju znajdzie się z pewnością bez porównania wyżej. Pozostałe zawodniczki odbiegały dość znacznie klasą od czołówki, niemniej **Górska** i **Bahurek** rokują doskonałe nadzieje na przyszłość.

Poziom turnieju był niewątpliwie wyższy niż w roku ubiegłym, grano ostro, partii odłożonych było mało. Być może materiał z rozegranych partii byłby jeszcze cenniejszy, gdyby turniej odbywał się w mniej „familijnej" atmosferze (np. kierownik turnieju ob. **Bocheński** z Krakowa dopuszczał m. in. do niepunktualnego rozpoczynania gry), gdyby sala gry w okresie największych upałów nie musiała być stale zamknięta wobec dość głośno koncertującej naprzeciw orkiestry zdrojowej i... gdyby kilka zawodniczek lepiej panowało nad nerwami (obie przedstawicielki Warszawy miały np. szanse na znacznie wyższe miejsce, gdyby nie mały „kryzys" na finiszu).

Ani jedna uczestniczka nie ukończyła turnieju bez porażki: trzy pierwsze w tabeli przegrały po jednej partii, a Wojciechowska I — dwie. Piszemy „I" (pierwsza) gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności w tegorocznym turnieju grały dwie Wojciechowskie i w dodatku dwie... Basie, które trzeba jakoś rozróżniać. Turniej był ciekawy, emocjonujący, poziom raczej wyrównany, szkoda jednak, że zamiast planowanych 18 zawodniczek — stanęło ostatecznie na starcie (i to z pewnym opóźnieniem) zaledwie 12, co znacznie skróciło dystans i oczywiście nie mogło przyczynić się do wzmocnienia odporności nerwowej większości uczestniczek: zdobyty punkt umożliwiał od razu awans o kilka miejsc, stracony — odrzucał 4—5 pozycji do tyłu. Strona informacyjno-propagandowa raczej zawiodła: widzów było niewielu a prasa nie dysponowała aż do końca żadnymi właściwie wiadomościami o przebiegu i rezultatach turnieju.

(G)

O udział szerokich rzesz członkowskich w zarządzaniu gminnymi spółdzielniami

I Kongres Spółdzielczości Zaopatrzenia i Skupu zakończył obrady

(dokończenie ze str. 1)

dań, a Radę i Zarząd Centrali Rolniczej Spółdzielni do usprawnienia metod pracy aparatu samorządowo - instrukcyjnego oraz do systematycznej pracy w zakresie uaktywnienia i związania na stałe ogółu członków z pracą spółdzielni.

Realizacja tych zadań podniesie na wyższy poziom pracę spółdzielczości zaopatrzenia i skupu, wpłynie również na wzrost uświadomienia społecznego 3 milionów członków spółdzielni i ogółu pracujących chłopów oraz zmobilizuje ich do terminowego i pełnego wykonania obowiązków wobec klasy robotniczej i Państwa Ludowego, przyśpieszy dobrowolne organizowanie rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

Przy aktywnej postawie ogółu członków i pracowników zadania te będą wykonane, bo Państwo Ludowe zgodnie z art. 11 Konstytucji zapewnia spółdzielczości szczególną pomoc i opiekę".

W dalszym ciągu uchwała głosi:

„Prawdziwie demokratyczna ordynacja wyborcza zapewnia organizacjom spółdzielczym prawo zgłaszania kandydatów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Kongres wzywa wszystkich członków, aktywistów i pracowników Spółdzielczości Zaopatrzenia i Skupu do czynnego udziału w akcji wyborczej w ramach frontu narodowego".

„Usprawnienie działalności gminnych spółdzielni — głosi w zakończeniu uchwała Kongresu — pełny udział szerokich rzesz członkowskich w zarządzaniu i kontroli władz spółdzielni, terminowe wywiązywanie się z obowiązków wobec Państwa ogółu członków, udział w wyborach i wybranie do Sejmu swych najlepszych przedstawicieli — będzie naszym wkładem w pogłębienie spójni gospodarczej, sojuszu robotniczo - chłopskiego, umocnienie władzy ludowej, przyczyni się do przedterminowego wykonania Planu 6-letniego i realizacji wspaniałych założeń Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pomnoży siły naszej Ojczyzny w walce o Pokój i Socjalizm".

★

W trzecim dniu obrad trwała w dalszym ciągu dyskusja nad referatem i sprawozdaniami, w której przemawiało 20 delegatów, poruszając wiele zagadnień, dotyczących pracy spółdzielni gminnych, PZGS-ów i organów samorządu spółdzielczego.

Wśród gorących owacji zebranych przemawiali przedstawiciele delegacji zagranicznych: Lian-Jao w imieniu delegacji spółdzielców chińskich, Konstantin Agiu w imieniu spółdzielców rumuńskich oraz Nenko Cenkow, w imieniu delegacji spółdzielców bułgarskich.

W czasie trzeciego dnia obrad nadeszła depesza od Centrosojuzu (Centralnego Związku Spółdzielczego) ZSRR.

Depeszę podobnej treści nadesłała również Centrala Spółdzielni Spożywców Albańskiej Republiki Ludowej.

W toku dalszych obrad delegaci jednomyślnie uchwalili wytyczne zmian statutów wzorcowych gminnych spółdzielni i powiatowych związków gminnych spółdzielni, podjęli uchwałę w sprawie powołania wojewódzkich związków gminnych spółdzielni oraz uchwałę w sprawie zmiany statutu Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Następnie Kongres, jako najwyższa władza spółdzielczości samopomocowej, udzielił absolutorium Zarządowi Głównemu CRS za okres 4-letni jego działalności oraz dokonał wyboru nowych władz centralnych.

Po dokonaniu wyborów delegaci przyjęli jednomyślnie uchwałę zasadniczą, w której Kongres oceniając 4-letnią działalność spółdzielczości samopomocowej wytycza podstawowe zadania na przyszłość.

Kongres przyjął również jednomyślnie uchwałę, w której protestuje przeciwko bezprawnej decyzji, pozbawiającej członkostwa w MZS Polskiego Związku Spółdzielni Spożywców. Jednocześnie Kongres w imieniu 3 milionów członków gminnych spółdzielni domaga się przyjęcia CRS na członka MZS.

Na zakończenie obrad uczestnicy I Kongresu Spółdzielczości Zaopatrzenia i Skupu wśród długo niemilknących oklasków i owacji uchwalili tekst listu do Prezydenta Bolesława Bieruta.

Następnie uczestnicy Kongresu wysłali depeszę z serdecznymi pozdrowieniami do spółdzielców radzieckich, zrzeszonych w Centrosojuzie, po czym zamknięcia obrad I Kongresu Spółdzielczości Zaopatrzenia i Skupu dokonał członek Rady Państwa, przewodniczący Naczelnej Rady Spółdzielczej dr H. Kołodziejski.

Dulles domaga się jeszcze bardziej intensywnych przygotowań do wojny

Dziennik „Prawda" demaskuje nowy program imperialistycznego bandytyzmu

Ukazujący się w mieście **Saint-Louis** dziennik „Post Dispatch" — pisze dziennik **„Prawda"** w artykule pt. „Do czego nawołuje Dulles" — ogłosił wywiad udzielony przez znanego przedstawiciela amerykańskich sfer finansowo-przemysłowych i b. doradcę rządu USA w sprawach polityki zagranicznej — **Johna Fostera Dullesa.**

W wywiadzie tym **Dulles** krytykuje politykę zagraniczną rządu Trumana i uważa, że Stany Zjednoczone powinny tę politykę zmienić.

Cóż się stało — zapytuje „Prawda" — że jeden z głównych autorów i wykonawców tzw. dwupartyjnej polityki USA krytykuje ją obecnie?

Może rząd USA nie postępował w myśl wskazówek udzielanych mu przez Dullesa w imieniu Wall Street? Przecież sam Dulles w dniu swego ustąpienia oświadczył przedstawicielom prasy, że pomiędzy nim a prezydentem Trumanem i Sekretarzem Stanu Achesonem nie było żadnych różnic zdań jeśli chodzi o politykę zagraniczną. Potwierdzili to zarówno Truman, jak i Acheson.

Nie ma także podstaw, by sądzić — pisze dalej „Prawda" — że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych zmieniła się po ustąpieniu Dullesa.

Jeśli polityka Stanów Zjednoczonych nie zmieniła się, to może zmieniło się stanowisko ugrupowania, jakie reprezentuje Dulles — pisze „Prawda". Jak wynika z wywiadu udzielonego „Post Dispatch", stanowisko tego ugrupowania nie uległo zmianie. W wywiadzie swym **Dulles domaga się bardziej jeszcze intensywniejszych przygotowań do wojny, i usiłując zastraszyć kraje zachodnio-europejskie, oświadcza, że „koniec cywilizacji zachodniej jest bliski, jeśli Stany Zjednoczone nie wykażą niezbędnej inicjatywy i niezbędnego dynamizmu".**

Cóż proponuje Dulles? — pisze „Prawda" — Proponuje on bardziej jeszcze agresywną politykę zagraniczną.

Przyznając, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych zabrnęła w ślepy zaułek Dulles nawołuje swych zwolenników, by brnęli jeszcze dalej, na przełaj. Żąda on, ażeby mocarstwa zachodnie pod kierownictwem USA spróbowały zorganizować dywersję przeciwko krajom obozu pokoju i demokracji.

Ten swój program brutalnej ingerencji w sprawy innych narodów Dulles nazywa „programem konstruktywnym", „dynamizmem" i „brakującym czynnikiem", który jest rzekomo niezbędny zagranicznej polityce USA. **W rzeczywistości jednak program Dullesa to program dywersji i imperialistycznego bandytyzmu.**

Amerykanie zamordowali znów 15 jeńców koreańskich i 40 ranili

Agencja Nowych Chin donosi, że wzięty przez Amerykanów do niewoli ochotnik chiński **Tan Tsin-min**, który następnie zmuszony został do służby szpiegowskiej i został zrzucony ze spadochronem w Korei Północnej, opowiedział o nowej nieznanej dotychczas masakrze dokonanej przez Amerykanów w jednym z obozów jenieckich.

Tan Tsin-min był internowany w obozie jenieckim na wyspie Kożedo.

15 sierpnia grupa koreańskich jeńców wojennych zebrała się koło swoich namiotów w celu uczczenia święta wyzwolenia Korei. Na grupę tę amerykańscy bandyci skierowali nagle ogień karabinów maszynowych, wskutek czego 15 jeńców zostało zabitych i ponad 40 rannych. Mężczyźni bohatersko osłaniali kobiety swymi ciałami przed ogniem karabinów maszynowych.

Na konferencji sierpniowej nauczycieli w Puławach

Dobra wspólna praca nauczycieli, organizacji i rodziców — gwarancją wysokiego poziomu naszej szkoły

W pięknie udekorowanej sali **Szkoły im. A. Czartoryskiego w Puławach** zebrało się 540 nauczycieli powiatu puławskiego, aby omówić swe dotychczasowe osiągnięcia w pracy pedagogicznej i wytyczyć zadania na rozpoczynający się rok szkolny. Po referacie kierownika Wydziału Oświaty tow. **Grzebalskiego** rozwinęła się ożywiona dyskusja, która wskazała na szereg cennych doświadczeń poszczególnych szkół.

Ciekawa była wypowiedź kol. **Jurkowej**, przodującej nauczycielki ze **Szkoły TPD w Puławach.**

„Pracę wychowawczą w szkole zaczęłam od siebie, nieustannie pogłębiając swą wiedzę ideologiczną i zawodową. Szkolenie ideologiczne, wszechstronna lektura, korzystanie z czasopism radzieckich — wszystko to pomogło mi podnosić moje kwalifikacje zawodowe. Początki mojej pracy były trudne. Na pierwszym zebraniu zorganizowanym we wrześniu ub. roku okazało się, iż niektórzy rodzice wstydzą się, że ich dzieci chodzą do świeckiej szkoły. Stanęło wówczas przede mną jeszcze jedno zadanie — wyjaśnienie rodzicom niesłuszności ich stanowiska. Osiągnęłam to w stosunkowo niedługim czasie. Zebrania rodziców organizowałam co miesiąc, osiągając niemal stuprocentową frekwencję. Zapoznałam rodziców z zagadnieniami planu dydaktyczno - wychowawczego oraz z programem nauczania. Poziom w klasie był nierówny i właśnie na tych zebraniach wyjaśniłam to rodzicom, którzy zapewnili mi ze swej strony pomoc, polegającą na systematycznej kontroli prac domowych dzieci.

Rodziców ściśle powiązałam ze szkołą — brali udział we wszystkich uroczystościach szkolnych, pełnili dyżury czy to w czasie wycieczek do kina, czy też w kontroli odrabiania lekcji, przychodzili na lekcje wychowawcze.

Ta metoda pracy z rodzicami i dziećmi przyniosła osiągnięcia. Na 30 dzieci, 16 zostało przodownikami nauki i pracy społecznej, wszystkie dzieci zostały promowane do klasy III-ciej, jedynie dwoje ma egzamin poprawkowy.

Kol. **Nowak** z **gminy Godów** mówił o tym jak przez dobrą pracę wychowawczą z dziećmi i z dorastającą młodzieżą, przez pokazanie im perspektyw spółdzielczości produkcyjnej — przeszli do pracy ze starszym społeczeństwem. W gminie tej istnieje ścisła współpraca nauczycielstwa z kołami zetempowskimi, w każdym zebraniu uczestniczy nauczyciel. Młodzież stała się agitatorami spółdzielczości produkcyjnej i już dzisiaj we Wronowie 6 chłopów złożyło deklaracje na członków spółdzielni. To są początki, które w dalszej pracy nauczyciele będą rozwijać.

Tow. **Hulczyński** z Wydziału Oświaty wykazał na przykładzie Puław i Grabowa jak po krajowej naradzie aktywu szkolnego ZMP poprawiła się praca organizacji, jak dzięki wspólnej pracy nauczycielstwa i organizacji przezwyciężono poważne trudności, których grono nauczycielskie nie było przed tym w stanie usunąć.

M. GAWDZIK
Lublin

„Stosując ludowy wymiar sprawiedliwości ochraniać będziecie pracę całego narodu"

Uroczysta promocja w Oficerskiej Szkole Prawniczej

W Oficerskiej Szkole Prawniczej odbyła się uroczysta promocja oficerów służby sprawiedliwości. Promocji dokonał wiceminister Obrony Narodowej, Szef Głównego Zarządu Politycznego gen. bryg. Marian Naszkowski.

Na uroczystość przybyli członkowie rodzin nowomianowanych oficerów, przedstawiciele władz i partii oraz delegacje przodujących pracowników z miejscowych zakładów pracy.

Po odegraniu hymnu narodowego i po złożeniu gen. Naszkowskiemu przez oficera **Pryputniewicza** raportu, nastąpiło odczytanie rozkazu promocyjnego. Padają nazwiska oddanych Ludowej Ojczyźnie młodych oficerów służby sprawiedliwości, synów robotników i chłopów— **Tadeusza Zientarskiego, Jerzego Muszyńskiego, Franciszka Popowicza,** który jako trzeci w rodzinie został oficerem, **Danielczuka** i wielu innych, którym władza ludowa umożliwiła przyjęcie do szkoły oficerskiej.

Do nowomianowanych oficerów oraz do przybyłych gości przemówił gen. bryg. Marian Naszkowski, który powiedział m. in.:

„Nasza Partia i Rząd darząc Was zaufaniem stawiają równocześnie przed Wami doniosłe zadania: **być oficerem Ludowego Wojska, to znaczy być bezgranicznie oddanym sprawie wolności Ojczyzny, służyć jej ze wszystkich swych sił, być dla żołnierza wzorem odwagi i poświęcenia.**

Wy, oficerowie — prawnicy wypełniać będziecie to zadanie w sposób szczególny — sprawując wymiar sprawiedliwości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stojąc na straży naszej ludowej, rewolucyjnej praworządności.

Stosując konsekwentnie nasz ludowy wymiar sprawiedliwości wobec zdrajców i sabotażystów, wobec nędznych pacholków imperialistów amerykańskich, bronić będziecie zwartości i siły naszego wojska przed zakusami wroga, ochraniać będziecie pokojową twórczą pracę klasy robotniczej, całego narodu.

Rozwiązania zadań ze str. 4

SYGNALIZACJA. Sygnały oznczają koniec składu pociągu. Brak sygnału alarmuje więc dróżników o przerwaniu się składu.

ŚNIEG. Kolor czarny w większym stopniu pochłania promienie słoneczne niż inne kolory. Natomiast biały najlepiej odbija promienie, dlatego śnieg czysty nie nagrzewa się i nie topnieje tak szybko, jak brudny.

BALON. Jeżeli balon porusza się pod wpływem wiatru, to szybkość obu jest jednakowa. Balon i otaczające go powietrze pozostają w spoczynku w stosunku do siebie. Flagi z gondoli powinny więc zwisać pionowo jak w bezwietrzną pogodę. Ludzie w gondoli nie odczuwają w ogóle podmuchu wiatru, choćby gnał ich nawet huragan.

Przed rocznicą najazdu hitlerowskiego na Polskę (1)

W SIERPNIOWE DNI...

Czy pamiętacie ów sierpień 1939 roku? Horyzont nieba był jasny, niczym nie zaćmiony, słońce prażyło. Ale na horyzoncie politycznym zbierały się ciężkie chmury — wiało grozą wojny.

Wielu z młodych nie pamięta tych dni sierpniowych — byli jeszcze dziećmi.

Dla wielu ów sierpień — to tylko zamglone wspomnienia, lub dotkliwa pamięć o rzeczach osobistych.

Starsi pamiętają ten sierpień — pamiętają go z niepokoju w rozmowach i złudnego optymizmu sanacyjnej prasy.

Prawdziwe wydarzenia, które miały miejsce wówczas, ujawniła historia dopiero znacznie później z tajnych archiwów ministerstw spraw zagranicznych, z pamiętników ludzi, którzy brali czynny udział w przygotowaniu tragedii wrześniowej.

Przypominamy dziś wydarzenia ostatnich dni, które poprzedziły najazd hitlerowski na Polskę. Czytajcie te krótkie, kronikarskie notatki uważnie.

Dla każdego zdrowo myślącego człowieka, który w sierpniu 1939 r. z troską myślał o przyszłości jedna rzecz była pewna — **Polska może się obronić przed napaścią hitlerowską tylko w sojuszu z ZSRR. Zagrodzić drogę Hitlerowi do panowania nad światem może tylko Związek Radziecki.**

Rozumiane to było nie tylko w Polsce. Sojuszu ze Związkiem Radzieckim domagał się naród francuski. Sojuszu ze Związkiem Radzieckim domagał się naród angielski. Pod naciskiem mas ludowych reakcyjne rządy Anglii i Francji musiały się zwrócić do ZSRR z propozycją rokowań w sprawie takiego sojuszu. Do Moskwy wysłana została misja wojskowa.

Cóż to jednak była za misja? Najtrafniej z miejsca ocenili ją hitlerowcy. Oto co pisał w szyfrowanej depeszy ambasador hitlerowski w Londynie pod datą 1 sierpnia:

„...rokowania o pakt z Rosją, mimo wysłania misji wojskowej — lub właśnie dlatego — oceniane są tu sceptycznie. Świadczy o tym skład angielskiej misji wojskowej: admirał, dotychczasowy komendant Portsmouthu, faktycznie jest na emeryturze i nigdy nie był w sztabie admiralicji; generał lotnictwa — to wybitny lotnik i nauczyciel lotnictwa, ale nie strateg. Świadczy to, że misja wojskowa ma raczej za zadanie zbadanie wartości bojowej Armii Radzieckiej niż zawarcie układów operacyjnych".

Chodziło więc po prostu o wywiad, a nie o rokowania w sprawie wspólnej obrony przeciwko niebezpieczeństwu faszystowskiemu. Lecz nawet jeśli chodzi o wywiad, jakich to wybrano wywiadowców — emerytowanego admirała, który odniósł wrażenie, że **„Sowiety rozpadną się w trzy tygodnie pod naporem armii hitlerowskiej".**

Prości ludzie nie wiedzieli jednak, jakiego to rodzaju misje wojskowe wyjechały do Moskwy. Cały świat z nadzieją oczekiwał w te dni sierpniowe pozytywnego wyniku rozpoczętych rokowań. Czekano niecierpliwie...

„Nie spieszyło się jednak reakcyjnym rządom Anglii i Francji. Zamiast samolotem lub co najmniej pospiesznym pociągiem, angielska i francuska misja wojskowa płynęły do Związku Radzieckiego statkiem — nie okrętem wojennym, kontrtorpedowcem, ale zwykłym pasażerskim trampem z szybkością kilkunastu kilometrów na godzinę.

Lecz wreszcie misja dotarła do Moskwy. I cóż się okazało? Oddajmy głos szefowi delegacji francuskiej, gen. Doumenc, który mimo swego wyraźnie niechętnego stosunku do Związku Radzieckiego w następujący sposób przedstawia przebieg rokowań:

„13 sierpnia 1939 r.

Już przy sprawdzaniu pełnomocnictw Marszałek Woroszyłow mógł zanotować na swoim koncie pierwszy sukces. Marszałek powstał i odczytał poważnie dokument, na mocy którego delegacja radziecka miała prawo podpisać układ wojskowy sklerowany przeciwko najeźdźcy i mający na celu zabezpieczenie pokoju. Poprosił przewodniczących delegacji sojuszniczych o przedłożenie mu swoich pełnomocnictw. Ja posiadałem jedynie rozkaz z podpisem p. Daladier, upoważniający mnie „do prowadzenia rokowań w sprawie wszelkich zagadnień wojskowych". Słowo „rokowań" może mieć bardzo wielostronne znaczenie, przyjęto je jednak do wiadomości. Admirał Drax, szef delegacji brytyjskiej, musiał przyznać z zakłopotaniem, że nie posiadał żadnego pisemnego upoważnienia..."

Chmury wojenne kłębiły się, zagęszczały. Świat oczekiwał decyzji, która powstrzymałaby agresję hitlerowską. A tymczasem do Moskwy przyjechali szefowie delegacji wojskowych Anglii i Francji... bez upoważnienia. Jasne było, że rokowania o sojusz to zwykła próba oszukania opinii publicznej